

KONKRETY

nr 26

DOGLĄDAĆ
MILIONÓW

5

PROCHOWICKI
PASZTET

6

AMPUTACJA

9

DYSKUTUJEMY...

10-11



O obradach Wojewódzkiej Konferencji Programowo-Wyborczej — w następnym numerze „Konkrety”.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

● Ostatnie w tej kadencji posiedzenie Egzekutywy KW, które odbyło się 22 czerwca m. in. oceniło stopień realizacji postulatów i inicjatyw społecznych zgłaszanych przez władze i organizacje partyjne oraz ogniwa FJN w ostatnich miesiącach. W dyskusji skupiono się na ocenie wywiązywania się z podjętych w marcu zobowiązań przez ministrów hutnictwa, administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska oraz budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

Wojewoda poinformował też, że od 1 lipca na kartki na cukier będziemy kupowali także papiero- sy, kawę i margarynę.

● Braterskie spotkanie polskich i radzieckich towarzyszy broni walczących o wyzwolenie Legnicy w r. 1945, odbyło się 22 czerwca w muzeum Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy.

● Na wojewódzkim zjeździe delegatów spółdzielni budownictwa mieszkaniowego 24 czerwca omawiano założenia rozwoju o- raz zadania spółdzielczości mieszkaniowej na terenie województwa do roku 1985.

● Zrzeszający 15 spółdzielni wytwórczo-usługowych Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy na drugim walnym zjeździe swych delegatów, który odbędzie się 26 bm. w klubie „Parnasik”, podsumuje dorobek WZSP i wytyczy kierunki działania tego ważnego na naszym terenie ogniwa gospodarczego na najbliższy okres. W placówkach WZSP pracuje blisko 3 tys. osób (w tym 1576 kobiet), dysponują one 394 zakładami usługowymi, a łączna wartość sprzedanych wyrobów i usług WZSP przekroczyła w r. 1980 miliard złotych.

● Galeria „Okno” prowadzona przez działający przy WDK legnicki klub fotograficzny prezentuje w empiku swą pierwszą wystawę. Jest nią „Las” Wojciecha Grabowskiego. Przy okazji informujemy, że w „Oknie” mogą wystawiać wszyscy parający się amatorsko fotografią artystyczną.

● W tegorocznym finale ogólnopolskiego konkursu hoteli robotniczych o puchar „Trybuny Ludu”, który odbędzie się 27 czerwca w Otwocku, wystąpi 14 konkurentów, a wśród nich, tak jak w latach poprzednich, mieszkańcy hotelu robotniczego ZG „Polkowice”.

● Utrwalanie tolerancji i świeckości życia społecznego stanowiło temat posiedzenia plenarnego ZW Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Legnicy. W podjętej uchwale plenum opowiada się za utrzymaniem konstytucyjnej zasady rozdziału Kościoła od państwa, apeluje do stronnictw politycznych, organizacji społecznych, związków zawodowych i organizacji młodzieżowych o zachowanie świeckiego charakteru ich działalności oraz stoi na gruncie tolerancji światopoglądowej, zachowania wolności sumienia i wyznania oraz zasady prywatności religii. Plenum uważa, że dokonujące się przemiany winny gwarantować utrwalanie świeckości socjalistycznego charakteru państwa, a w szczególności życia publicznego.

● Legnica będzie organizatorem rozgrywek półfinałowych VIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w piłce ręcznej juniorów młodszych. Turniej rozegrany zostanie w dniach 26-28 czerwca br. na boisku Miedzi, przy ul. Złotoryjskiej 84. W zawodach uczestniczą: Obra Kościół, Miedź Legnica, Ostrovia Ostrow Wielkopolski i MKS Agrykola Warszawa. Oto szczegółowy terminarz turnieju:

Piątek, 26 czerwca: godz. 16.00 Miedź — Ostrovia, 17.10 MKS Agrykola — Obra; sobota, 27 czerwca: 16.00 Ostrovia — Obra, 17.10 Miedź — Agrykola; niedziela, 28 czerwca: 10.00 Agrykola — Ostrovia, 11.10 Miedź — Obra.

W 40 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki delegacje władz i organizacji społecznych oddały hołd bohaterom żołnierzom radzieckim poległym w walkach o wyzwolenie ziemi legnickiej.

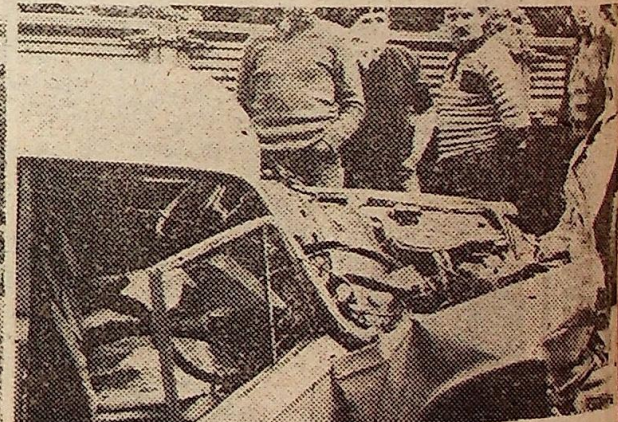
Fot. Krzysztof Raczkowiak



Sekretarz KW Marja Kustasz kończąc pracę w wojewódzkiej instancji partyjnej spotkała się z gronem dziennikarzy z adnionych w Legnicy. Na zdjęciu moment wręczenia przez redaktor naczel- ną „Konkretów” Marię Samborską honorowej legitymacji naszej redakcji.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

MIGAWKI KOMUNIKACYJNE



Komunikacyjne migawki. Ten wypadek miał miejsce w ubiegłym tygodniu między Chrostnikami a Karczewskimi, a został spowodowany przez gazik, który niespodziewanie wyjechał z leśnej drogi i wymusił pierwszeństwo na samochodzie ciężarowym. Ciężarówka, aby uniknąć zderzenia ostro zahamowała, a na nią wpadł „fiat 125p”, którego kierowca i pasażer zostali poważnie ranni.

To co widać, to zaledwie mała część kolejki do stacji benzynowej w Lubinie. Zmniejszenie dostaw etyli- ny, a co za tym idzie trudności w zaopatrzeniu w paliwo spowodowały, że tysiące samochodów czeka- ją po kilkanaście godzin na zatankowanie. Za tydzień specjalna relacja na ten temat.



A tak wygląda nowy, podobno skuteczny sposób zabezpieczenia samo- chodu. Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

KONFERENCJA WOJEWÓDZKA PZPR W LEGNICY

W chwili gdy oddajemy numer do druku kończą się obrady Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Legnicy, której gośćmi byli: Jerzy Waszczuk — zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Mieczysław Rakowski — członek KC, wicepremier, Zbigniew Szalajda — zastępca członka KC, minister hutnictwa i Zdzisław Balicki — zastępca członka KC, prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji.

I sekretarzem KW partii w Legnicy wybrany został (w drugiej turze głosowania) STANISŁAW JASIŃSKI — dotychczasowy zastępca dyrektora ds. ekonomicznych w Zakładach Górniczych „Rudna”.

W drugim dniu obrad wybrano komitet wojewódzkiej partii, wojewódzką komisję rewizyjną, wojewódzką komisję kontroli partyjnej oraz delegatów na IX Zjazd. Oto delegaci (łącznie z wybranymi wcześniej w dużych zakładach pracy):

Stanisław Banaszk — I sekretarz KZ PZPR w Węzle PKP Legnica — Milkowice, Zdzisław Barczewski — wojewoda legnicki, Daniela Buczkowska — szwaczka z DZBR „Renifer” w Chojnowie, Adam Butyński — I sekretarz KZ PZPR w Hucie Miedzi „Głogów”, Krystyna Gajewska — rolnik, sekretarz KG PZPR w Kotli, Aleksander Gąsowski — sztygar ob-

jazdowy w PBKR w Lubinie, Zdzisław Hamelak — I sekretarz KZ PZPR w ZG „Rudna”, Lech Jankowski — lekarz w ZOZ w Głogowie, Stanisław Jasiński — I sekretarz KW PZPR, Zbigniew Jurkiewicz — zastępca kierownika wydziału w Prochowniczych Zakładach Drobnar-skich, sekretarz KMG PZPR w Prochowicach, Jadwiga Kotwica — nauczycielka w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Złotoryi, Janusz Maciejewicz — dyrektor generalny KGHM w Lubinie, Eugeniusz Małkowski — prezes Zarządu Spółdzielni Mleczarskiej w Lubinie, Czesław Mularski — inżynier elektryk w ZG „Lubin”, Teresa Nadolska — nauczycielka w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Polkowicach, Henryk Nowak — dyrektor Cukrowni „Jawor”, Jan Osuch — brygadzysta w Hucie Miedzi „Legnica”, Edward Partyka — rolnik, sekretarz KG PZPR w Głogowie, Kazimierz Pieczajko — rolnik z gminy Zagrodno, Aleksander Pruszkowski, dyrektor Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze, Władysław Roszak — kierownik w gospodarstwie rolnym w Kunicach, Ryszard Stanisławek — I sekretarz KZ PZPR w KBO w Lubinie, Zbigniew Szalajda — minister hutnictwa, Zdzisław Śniegucki — dyrektor POHZ Chojnow, Józef Tyszkiewicz — I sekretarz KZ PZPR w ZG „Polkowice”.

PAŁACYK DLA SŁUŻBY ZDROWIA

Przedstawiony w numerze kwietniowym problem pałacu w Czernej wywołał wiele społecznych dyskusji i co najważniejsze zainteresował najbardziej kompetentnych w sprawie. Kilka tygodni później naczelnik gminy żukowickiej, do której należy Czerna, zwołał naradę z udziałem przedstawicieli głogowskiego ZOZ, Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych w Głogowie, Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki radnych Gminnej i Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz soltysa Czernej.

Wśród wielu propozycji, jakie padły w artykule w związku z niepełnym wykorzystaniem pałacu, propozycja umieszczenia w tym obiekcie Gminnego Ośrodka Zdrowia odpowiada najbardziej potrzebom gminy. Radny Stanisław Tworowski ponowił więc na spotkaniu tę propozycję. Zdzisław Kurzeja — wojewódzki konserwator zabytków — przychylił się do niej pod warunkiem, że w programie zagospodarowania pałacu, uwzględnili się jego kulturowe walory. Dyrektor muzeum Mieczysław Kaczkowski zgodził się na udostępnienie — pod ośrodek zdrowia — pałacowego parteru. Po odpowiednim zagospodarowaniu obiektu i dostosowaniu go do potrzeb placówki służby zdrowia, zapewniając w obiekcie mieszkania dla personelu — przedstawiciele ZOZ nie

znaleźli przeciwwskazań, by gminnego ośrodka w Czernej nie było. Zobowiązali się nawet przedstawić, w terminie do 30 czerwca, program zagospodarowania obiektu.

Do uregulowania pozostały sprawy przekazania pałacu gminie. Wyłonił się problem remontu całego obiektu. Według obliczeń użytkownika koszt remontu wynosi około 60 milionów złotych. Gmina nie ma możliwości wygospodarowania tak ogromnej sumy. Z tego względu naczelnik podjął decyzję, aby tymczasem przeprowadzić adaptację jedynie parteru. Wskutek takiego manewru koszt remontu zostanie obniżony do około 5 milionów. W ramach adaptacji uzyskać można trzy mieszkania dla pracowników służby zdrowia. Naczelnik gminy zobowiązał się również, że wystąpi z prośbą o pomoc do wojewody legnickiego.

Na naradzie omawiano też problemy Koła Gospodyń Wiejskich. Aktualny użytkownik pałacu wyszedł na przeciw potrzebom i zobowiązał się, jeszcze w tym roku, udostępnić pod letni dziecięcy zielone tereny parku przylegające do pałacu.

Te decyzje i przedsięwzięcia, jakie już zapadły bardzo cieszą. Wypada tylko życzyć żukowickiej gminie, aby ruch w sprawie „zakazanego rewiru” nie osłabł wówczas, gdy problem trafi na wojewódzki szczebel.

(jad)

NOWE CENY PRASY

Zgodnie z decyzją Zarządu Głównego RSW, od dnia 1 lipca br. obowiązywać będą nowe ceny prasy. Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe zawiadamia, że ceny egzemplarzowe dzienników, tzn. „Gazety Robotniczej”, „Słowa Polskiego”, „Wieczoru Wrocławia” wynosić będą 2 zł, a sobotnio-niedzielnich magazynowych wydań 3 zł. Ceny tygodników, a więc „Wiadomości” zostają podwyższone do 7 zł, „Konkretów”, „Nowin Jeleniogórskich” i „Trybuny Wałbrzyskiej” do 6 zł. Za miesięcznik „Odra” płać będziemy 20 zł.

Redakcja „Konkretów” z przykrością musi zawiadomić Czytelników, iż chcąc przy obecnych ogranicze-

niach papierowych utrzymać wielkość nakładu, by tygodnik dotarł do większego kręgu odbiorców, zmuszeni zostaliśmy do podjęcia decyzji zmniejszenia na jakiś czas objętości numeru z 20 do 16 stron.

Przy okazji informujemy, że ceny tygodników centralnych, takich jak „Polityka”, „Kultura”, „Literatura”, „Życie Gospodarcze”, „Życie Literackie” wynosić będą 10 zł; „Kobiety i Życie”, „Zwierciadła” — 12 zł, a „Perspektywy” i „Panoramy” — 20 zł.

Nowe ceny prasy obowiązować będą w sprzedaży kioskowej od 1 lipca 1981 r., natomiast w prenumeracie po wygaśnięciu opłaconych okresów przedpłaty.

(t)

O milicji przed sierpniem mało było w prasie. Owszem, pojawiały się wzmianki, ale godne medalu na konkursie sztampy. Była opisywana perfekcja milicji, a nie sama milicja. Dlaczego? Ano po prostu: niech obywatel nie myśli, że coś się upieczę i coś ujdzie uwadze! Tymczasem często mnie, a przypuszczam, że innych również, nachodziła zwyczajna refleksja o tym, co się pod tym niebieskim mundurem kryje.

Teraz do ogólnonarodowej autorefleksji nad przyczynami, przebiegiem i skutkami kryzysu społeczno-gospodarczego dołączyła również milicja. Jak rozumiem — chce ukazać, że mundur milicyjny nie jest skorupą, że ten mundur nosi człowiek, taki sam jak każdy obywatel, jak każdy Polak. Że myśli, a nie bezmyślnie wykonuje rozkazy. Że czuje, a nie splywa po nim cały ten dramatyzm narodowy jak woda po rybniku.

„Działalność MO — pisze do gazety „Nowiny Rzeszowskie” były funkcjonariusz MO Jan Śliwka z Włosowa — i konkretnego milicjanta powinna być poddawana społecznej, rzetelnej ocenie, np. podczas sesji GRN, WRN. Milicja powinna być odbiorczo oceniana, a sami milicjanci bardziej krytycznie oceniać swoją działalność. Spora część aparatu odeszła od klasowości w swym działaniu. Unikano represji w stosunku do tych, którzy mieli „plecy”, częściej ścigała ona klasę robotniczo-chłopską. Stanowczo było za dużo tych „nietykalnych”. Prawdą jest jednak, że to, co sobie milicja przez wiele lat moźolnej pracy zdobyła to Poznań, Gdańsk, Ursus zaraz zniszczy!”

Już z tego można i należy wyciągnąć jeden wniosek: za mało wiedzieliśmy o milicji. I następny wniosek: trzeba zadbać o to, aby milicja dostarczała o sobie społeczeństwu więcej wiedzy. Wiceminister spraw wewnętrznych gen. bryg. Władysław Pożoga na majowej konferencji prasowej w siedzibie MSW powitał dziennikarzy tymi słowami (cytuje z notatek): „Spotykamy się po raz pierwszy od 10 lat, a winą za to spada na nasz resort. Lecz nie jest to spotkanie ostatnie”.

MILICJA NA ŁAMACH

Toteż milicja jakoby zaczęła wychodzić z munduru. Jakby zaczęła wyciągać wnioski z faktu, że jest obywatelska i nieprzypaakowo właśnie obywatelska.

„W 1970 roku — mówił do delegatów gdańskiej konferencji partyjnej wiceminister spraw wewnętrznych Adam Krzysztoporski — i w roku 1976 miejscowa Służba Bezpieczeństwa w Gdańsku dawała jednoznaczne opinie kierownictwu politycznemu i kierownictwu państwa, że wydarzenia z Grudnia 1970 i te w 1976, które tu znalazły echo, nie były inspirowane przez jakieśkolwiek siły zewnętrzne. Tak to było wyraźnie ocenione, a rozpoznawanie Służba Bezpieczeństwa miała tu dobre. Sygnalizowała od wielu lat narastające niepokoje społeczne na tle również ekonomicznym. Powiem więcej: ta służba wniosowała o rozliczenie 1970 roku i uczczenie, uhonorowanie tych, którzy w Grudniu 1970 zginęli. Na to są dokumenty... Mówię o tym po raz pierwszy”.

Jakaż to ważna informacja i jak może skłaniać do prostowania jednostronności w ocenie MO. Jej tak długie „zachowywanie dla siebie” — co na pewno wiązało się z decyzjami politycznymi podjętymi poza resortem — nie służyło dobrze tym służbom. Ta i temu podobna niewiedza społeczeństwa wyrządza naprawdę wielkie szkody: odgradza jednych od drugich, tworzy mur nieufności i podejrzeń, ustawia obydwie strony w rzeczywistym lub ukrytym konflikcie.

W czasach odnowy społeczeństwo lepiej poznaje swoją milicję — i pomijając incydent bydgoski — trzeba wyraźnie stwierdzić co następuje: milicja poczynając od gdańskich strajków w sierpniu 1980 r. starała się nie rzucić w oczy, nie tworzyć napięć nawet swoją obecnością, a raczej jak mogła unikała incydentalnych spięć na tle interwencji. Za sprawą takiej postawy nie stwarzała wrażeń, że jej nie ma, ale raczej dowodziła wyczuć sytuację i odpowiedzialność.

Ale jest i inny aspekt tej służby. Zwyczajny, po prostu ludzki. Wyłonił się on na tle stałego już sporu wokół listu aktorek do żon i matek milicjantów. Aktorki użyły słów ostrych, niewybrednych, prawie inwektyw. Pisały na przykład: „Hanka ta stanie się również dziedziczką waszych dzieci”. Na to Kazimiera Polańska z Wrocławia, żona funkcjonariusza MO, odpowiedziała w liście do „Słowa Polskiego”: „Chciałabym wyjaśnić, że nasi mężowie to nie upiorni i zaślepieni ludzie. To uxorowi mężowie, ojcowie, cenieni i szanowani pracownicy (...) Dzieci moje wychowywane są dobrze, są zdyscyplinowane i dobrze się uczą. Moim największym życzeniem byłoby, aby panie podpisały w liście odwiedzić nasz dom i zobaczyć „ludzką, dobruć i spokój milicyjnej rodziny”.

Policja w żadnym państwie na świecie nie jest — może poza Anglią — pierwszą miłością społeczeństwa. Nigdzie na świecie — w tym również w Anglii — policja nie jest traktowana życzliwie, a odwrotnie — raczej pogardliwie. Pewnie nauka powinna się tym zająć, ale wydaje się, że o stosunku każdego obywatela do policji decyduje nie policja, ale wielkość i charakter konfliktów społecznych, w których uczestniczy. Ale powiadam: temat to dla nauki raczej, a nie dla ulotnej publicystyki. Natomiast nie można w tej naszej dyskusji nie nawiazać do tak ostro postawionych przez strajkujących robotników przywilejów milicjantów. — Dziś mówił na wspomnianej konferencji prasowej gen. Władysław Pożoga — cierpią na tym dzieci, które nie są przyjmowane do żłobków, do przedszkoli. O tych przywilejach trzeba powiedzieć jednak co następuje: były one grubo przesadzone i wytworzyła je obiektywna sytuacja. Powstały bowiem jako produkt złej sytuacji rynkowej, ale powstały nie tylko dla tej grupy pracowników.

Na koniec chciałbym zacytować wypowiedź rzecznika prasowego Komendy Stołecznej MO. Powiedział on: „Milicja, Służba Bezpieczeństwa, w ogóle resort bierze udział w ogólnonarodowej ekspiacji za grzechy popełnione w przeszłości, z tym, że nie są one tak wielkie, jakie się nam przypisuje (...) nie możemy tego robić z pozycji kłęczących i ubezwłasnowolnionych. Inaczej straci na tym społeczeństwo”.

STEFAN KURECKI

W życiu gospodarczym nie istnieje dowolność, tak samo jak nie istnieje dowolność w przyrodzie. Po to, by zbierać ziemniaki, trzeba je wcześniej posadzić. Różne zjawiska i ich zmiany w ekonomice mają ze sobą związek, wpływają na siebie, warunkują się wzajemnie. Konieczne, istotne związki między zjawiskami gospodarczymi noszą nazwę praw ekonomicznych. Jednym z nich, a zarazem podstawowym jest prawo wartości.

Przez długie lata nauki ekonomii socjalizmu prawa tego nie doceniano, warto więc przypomnieć jego brzmienie. Prawo wartości jest to konieczny związek zachodzący między ilością pracy, potrzebnej do wytworzenia jakiegoś towaru, a jego ceną.

NIEDOCENIANY KANON

Wróćmy do naszego rynku owocowo-warzywnego. W starciu między podażą i popytem braliśmy pod uwagę tylko jeden, określony dzień. W danym dniu była ściśle określona ilość truskawek i czereśni. Ale ekonomika jest dynamiczna, panuje w niej ciągły ruch. Stale niższe lub wyższe ceny skłaniają ogrodnika do powiększenia obszaru upraw truskawek albo też przeciwnie — powodują, że przerywa się na uprawę na przykład kwiatów. Ale w rolnictwie ilość oferowanego towaru zależy nie tylko od pracy ludzkiej, ale także od pogody i wielu innych czynników.

Weźmy więc inny przykład: produkcję soi. Gdy produkcja soi jest większa niż popyt na nie — cena odchyła się od wartości, soje tanieją. Produkcja przestaje być wystarczająco opłacalna i dlatego zostaje ograniczona. Z czasem produkcja soi zrównuje się z zapotrzebowaniem, podaż kształtuje się na poziomie popytu. Cena wzrasta — przybliża się do wartości. Podobnie jest w odwrotnej sytuacji. Jeśli jakiegoś towaru, załóżmy, że samochodów, wyprodukowano za mało, jego cena wzrasta i przez dłuższy czas utrzymuje się powyżej wartości. Produkcja samochodów staje się bardzo opłacalna, dlatego też winien nastąpić szybki rozwój przemysłu samochodowego. To z kolei doprowadzi do wyrównania popytu i podaży — cena samochodów spadnie do wartości.

Rzeczywistość jest oczywiście bardziej złożona. Zrównanie ceny z wartością komplikuje kilka czynników: różnica w stopniu rozwoju różnych gałęzi produkcji: uprzywilejowanie monopolu (zostaje osłabiona konkurencja), ingerencja organów państwowych w ceny itp. Te ostatnie, zwłaszcza artykułów spożywczych, prowadzą do marnotrawstwa i pogłębiają obecną, szczególnie ciężką sytuację kryzysową na rynku żywnościowym. W każdym razie ceny nie mogą się wyzwolić spod wpływu przeciwnych nakładów pracy i dlatego ruch cen ulega długookresowym ograniczeniom. Przy wszystkich wyjątkach, które z regu-

ły się zdarzają, prawo wartości jest stale oddziałującą siłą, pod wpływem której wciąż odżywa konieczność długookresowego przybliżenia stosunku cen różnych towarów do stosunku ich wartości.

Krótko mówiąc: koszt pracy włożony w wyrób — oto kryterium, które zawsze będzie wywierało wpływ na cenę towaru.

Gdyby prawo wartości posiadało w naszym kraju należyty szacunek, nie martwiłoby się czekającą nas znaczną podwyżką cen. Musimy sobie bowiem w pełni uświadomić, że w świecie nie odkryto jeszcze innych praw, które pozwoliłyby wyjść z tak głębokiego kryzysu bez wyrzeczeń społeczeństwa. Można by nawet powiedzieć, że będzie to danina narodu za wyjście z kryzysu, za uzyskanie równowagi towarowo-pieniężnej. O tym należy mówić otwarcie i bez niedomówień, gdyż musimy być na to przygotowani. Ani cho-

wanie głowy w piasek, ani też powiedzieć: jakoś to będzie, sprawy nie załatwi.

Odchylenie ceny od wartości przypisujemy nie zrównoważeniu popytu i podaży określony towar. Ale podaż i popyt nie tylko powodują odchylenia ceny od wartości, podaż i popyt wywierają także wpływ na samą wartość, na jej rozwój. Wartość nie jest bowiem czymś sztywnym. Gdy produkcja wzrośnie gwałtownie, zmniejszy się ilość czasu zużytego na wykonanie jednej sztuki danego towaru, a więc spadnie wartość jak również cena.

I na odwrót: jeśli cena będzie niższa bez wątpienia wzrośnie popyt na ten towar. Podniesienie ceny natomiast ograniczy popyt efektywny, co naocznie stwierdzaliśmy, obserwując panie kupujące truskawki.

ALFRED RESTEL



Fot. Archiwum

Instytut Socjologii UAM w Poznaniu i Komitet Nauk Socjologicznych Polskiej Akademii Nauk ogłaszają ogólnopolski konkurs na najlepszy opis historii życia robotnika. Celem konkursu jest zebranie wartościowych opisów, materiałów naukowych dla opracowania dziejów i przeobrażeń w życiu i pracy oraz świadomości członków całej klasy robotniczej w Polsce.

Zachęcamy do udziału w konkursie przedstawicieli wszystkich grup zawodowych. Organizatorzy czekają na życiorysy ludzi zatrudnionych w fabrykach, warsztatach, kopalniach, stoczniach i portach, hutach, elektrowniach, w transporcie, handlu, bankach, łączności, kolei, budownictwie, gospodarstwach rolnych i leśnych, usługach i innych instytucjach. Pożądane są wypowiedzi osób o wszystkich rodzajach wykształcenia zawodowego, pełniących najróżniejsze funkcje i zajmujących różne stanowiska. Konkurs jest otwarty dla mężczyzn i kobiet, dla starszych i młodych, emerytów, rencistów i ludzi czynnych zawodowo, zamieszkałych we wszystkich miejscowościach i regionach kraju. Można opisywać warunki życia i pracy w okresie przedwojennym, w latach okupacji i w całym okresie powojennym aż do dnia dzisiejszego. Mogą się wypowiadać osoby, które choćby przez część swego życia były robotnikami, a także ci, którzy przez jakiś

ŻYCIORYS WŁASNY ROBOTNIKA

okres pracowali poza granicami kraju.

Praca konkursowa może obejmować historię całego życia, opis domu rodzinnego, środowiska społecznego szkoły, miejsca pracy zawodowej, opis całej otaczającej rzeczywistości społecznej, wszystkich zachodzących w niej przemian. Cenne będą opisy dotyczące sukcesów i niepowodzeń, trudności i przykrości, bądź takich, które były udziałem innych ludzi. Można pisać o kolektywnych działaniach klasy robotniczej: związkowych, partyjnych, zebraniach, naradach, strajkach, manifestacjach, itp. Ważne będzie wszystko — myśli, postawy, uczucia wobec wydarzeń zachodzących w kraju i najbliższym otoczeniu, zarówno w okresach kryzysowych, konfliktowych, jak i w latach pomyślniejszych. Warunek jest jeden: absolutna szczerść i rzetelność w opisywaniu faktów.

Za najlepsze historie życia zostaną przyznane nagrody: I — w wysokości 40 tys. zł, II — 30 tys. zł, dwie trzecie — po 20 tys. zł i pięć nagród po 10 tys. zł.

Ponadto przewiduje się wyróżnienia pieniężne i rzeczowe, których wysokość zostanie podana w późniejszym czasie. Na oce-

nę wartości pracy nie będą wpływały błędy pisowni i usterki stylistyczne. Prace mogą być nadesłane w formie maszynopisu lub czytelnej rękopisu. Mogą zawierać około 100 stron formatu kancelaryjnego lub więcej. Organizatorzy żądają wszystkich piszących, na ich życzenie, bezwzględne zachowanie tajemnicy nazwisk i treści życiorysu. Pracę można podpisać pełnym imieniem i nazwiskiem bądź pseudonimem, dołączając nazwisko i adres autora w zamkniętej kopercie. Wszystkie prace nadesłane na konkurs stają się własnością Instytutu Socjologii UAM w Poznaniu. W przypadku wykorzystania całości pracy bądź większych części w druku, ich autorzy otrzymają oddzielne honoraria autorskie.

Prace należy nadsyłać do 31 XII 1981 na adres: Instytut Socjologii UAM ul. Św. Marcelego 89, blok C 60-560 Poznań.

Organizatorzy apelują o zgłoszenie zamiaru uczestniczenia w konkursie na powyższy adres. Pod ten adres można także zwracać się po wszelkie informacje związane z konkursem.

Zrąb szybu jeszcze pusty. Sygnalistka w małej kanciapie. O zjeździe na dół nie ma mowy. Czekamy, w razie wcięż spawają. Po pół godzinie klatka na górze. Zakładanie bramek i chłodny powiew szybowego powietrza. Poziom 950 szybu R-3. Na podszybiu czekają już z pierwszej zmiany. Przejście przez powietrzną tamę. Kilkaset metrów dalej dworzec osobowy. Lokomotywka czeka na nas. Zanim jednak ruszymy z rudniańskich wyrobisk w rejon ZG „Sieroszowice” trzeba poczekać na pociąg z pierwszą zmianą.

Wagony przetaczają się na bocznice. Inżynier Franciszek Sas — główny mechanik do spraw maszyn dołowych informuje, że kolejkę uruchomiono parę miesięcy temu, przedtem prawie cztery kilometry dreptano. Zanim ludzie doszli, w tak wysokiej temperaturze, zdążyli się zmęczyć. Potem harówka w tropiku i ponownie powrót pieszo.

Stukot żelaznej drogi, przez „luk” wagonu dostrzegam umorusane twarze. Niektórzy półnagzi, teraz przystają, naciągają na siebie dreluchy. Spieszą się.

Motorniczy daje sygnał. Przetaczamy się na właściwy tor, rozkręca się tempo jazdy — coraz szybciej. Od czasu do czasu nad łomotem kół góruje sygnał ostrzegawczy. Na wybojach jazda wolniejsza, wówczas inżynier Sas przerywa milczenie. Ma 46 maszyn trzy nie są w pełni sprawne. Bilans nie jest zły, maszyny są nowe, ale trudności innego rodzaju komplikują roboty. Na 70 pozycji części zamiennych — niezbędnych, aby wydobyć szło bez przestoju, spowodowanych awariami maszyn — brakuje aż osiemnaście pozycji. Jak wygląda zaopatrzenie w części zamienne na oddziałach?

Na kolejnym kilometrze kolejka wytraca swój bieg. Operator za półtorej godziny będzie czekał. Nieoświetlony chodnik, im dalej, tym wyższa temperatura. Trzydziestego stopni. Pracę skrócono do sześciu godzin. Na horyzoncie chodnika światło. Komora oddziału utrzymania ruchu MD-10 dla sieroszowickiego rejonu GG-2. Operatorzy maszyn, mechanicy już schodzą. Szukanie wody. Do rozmowy prowokują stwierdzeniem, że operatorzy często nie znają swojej maszyny, nie potrafią usunąć awarii, najczęściej kończy się to większą dewastacją. Oburzenie, na szerokim stole coraz więcej wspartych łokci, dłoni, aparatów ucieczkowych. Gestykulują, ciskają półsłowa.

— Jeżdżę SWT już półtora roku — Andrzej Pietrulewicz — najczęściej przyczyną awarii są wyboje na drogach, zamiast słodkiej, słona woda, wlewana do chłodnicy, odstawia urobku około półtora kilometra pod górę.

Ktoś inny — Powinno być zaplecze techniczne na oddziale. A co my mamy? Nie ma wiertarek, destylarek, jeden prostownik na 46 maszyn. Brakuje podstawowych narzędzi do pracy. Co robi operator, gdy ma klucz? Gdy operator ma klucz to go dobrze schowa, żeby drudzy nie zaawazali, aby nikt nie „pożyczył”.

— Nie jest prawdą, że operatorzy niszczą maszyny — neguje Włodzimierz Piotrowski — maszyny niszczą się, bo brakuje nam odpowiednich warunków do pracy, brakuje odpowiedniego sprzętu. Nie ma myjek, słodkiej wody, smarownicy kanałów. Co tu dużo mówić, dość powiedzieć, że śruby odkręca się uderzając przecinak młotkiem.

Z boku: Sprzęt? W tej chwili kopalnia nie jest jeszcze nasycona.

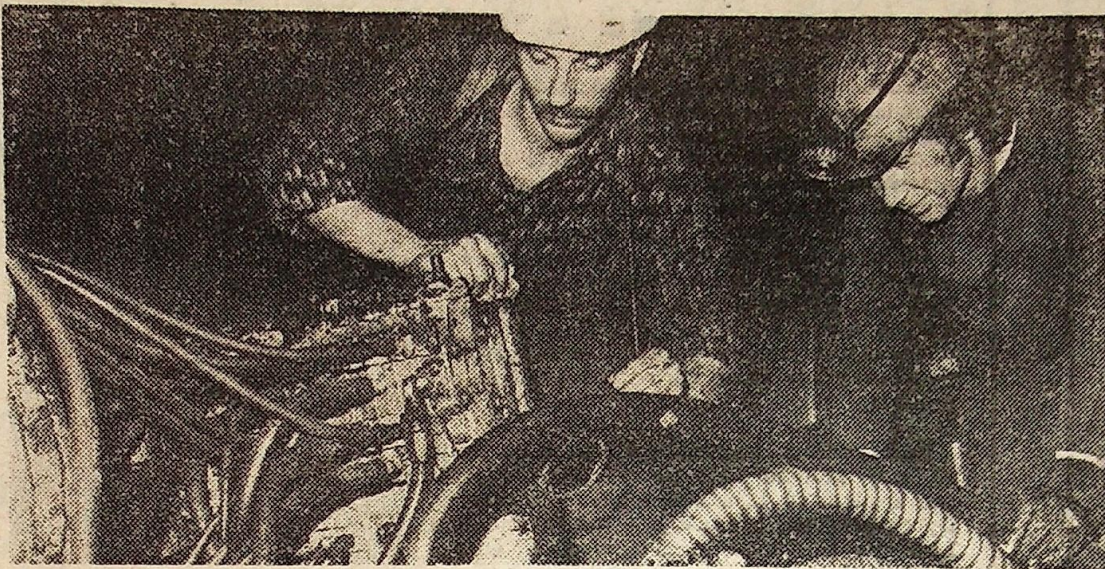
Co to znaczy? W natłoku wypowiedzi pytanie ginie niezauważone. Zbigniew Wójcik mówi najgłośniejszemu:

— Nie wszystko może zginąć, tokarki, szlifierki, obrabiarki powinny być, tego przecież nikt nie wyniesie, nikt nie schowa. A tymczasem co mam do dyspozycji jako mechanik?! Łomy, narzędzia własnym sposobem zdobyte i głowę do kombinowania.

— On, on niech mówi — ręce wskazują na Bogdana Wesółowskiego — operatora maszyn ładującego-odstawczej — jedynej w swoim rodzaju maszyny z importu, drogiej — bo za 9 milionów. Wesółowski przeczeka krzyk:

— Albo się czeka na pomoc, albo regeneruje się własnym sposobem. Brak części zamiennych jest zastraszający. Nie ma takiej sytuacji, żeby pójść i otrzymać potrzebną część. A na analizowanie konstrukcji maszyny nie ma czasu, albo to co zrobisz sam będzie dobre, albo tylko pogorszy stan maszyny. Stać z założonymi rękami nie można, nam płacą za robotę. Może brakuje dewiz na zakup tych części...? Dlaczego

DOGLĄDAĆ MILIONÓW



Fot. Krzysztof Raczkowiak

ich nie ma? Jesteśmy przecież inwestycją priorytetową, dlaczego my na dole nie odczuwamy tego priorytetu?

Inny głos: — Milionowe sumy jeżdżą po dole w wodzie, w błocie. Nie mają odpowiedniego zabezpieczenia. Maszyny nie wytrzymują tego, my jeszcze trzymamy się, ale maszyny są za słabe. Zbyt długi front robót, brak części itp.

Nadsztygar Tadeusz Mularz tonuje polok skarg: — Kilka miesięcy temu było o wiele trudniej z częściami. Teraz stoimy lepiej. Są opony czternastki, których w innych kopalniach już nie uświadczy. Pewnie, że dobrze nie jest, bo co najmniej 20 procent tygodniowego czasu pracy tracimy na przestoje z powodu braku części zamiennych. Nie zmieni się sytuacja, dopóki nie będzie zaplecza.

Drepczemy w stronę oddziału zaplecza MD-10. Od czasu do czasu w przecince, mniej lub bardziej w zgodzie z przepisami, stoi maszyna — byle jednak stała na suchym. Wystarczy, że postoi dwie doby, już akumulator siada i trzeba potem ładować — informuje Mularz. Skracamy na lewo. Zaplecze MD-10 wyznaczają gęste światła. Wozy po remoncie, do remontu, lub wozy niedawno opuszczone na dół. W tych przewidywanych warunkach wykonuje się remonty niektórych podzespołów. Jest już rozdzielnia części zamiennych, miejsce regenerowania akumulatorów, tokarka, szlifierka, imadła. — W przyszłości to będzie serce naszej kopalni — mówi inżynier Sas — Potrzeba jeszcze wiele, nie mamy komór remontowych ze specjalistycznymi stanowiskami, jest tylko jeden kanał do przeglądu z remontu maszyn.

Narzędziowy Mieczysław Ślebza prowadzi do narzędziowni. Na półkach jeszcze wiele można zmieścić, wielu części nie ma, na przykład śrub dwunastek, szesnastek, dwudziestek, nie ma podkładek; pilki do cięcia metalu są, ale brakuje brzeszczotów. W narzędziowni temperatura jeszcze wyższa, bardziej wilgotno. Po miesiącu wszystko rdzewieje, potem ma mniejszą trwałość. Najczęściej pękają klucze. Może gdyby narzędziownia była w pobliżu chodnika wentylacyjnego, części nie korodowałyby tak błyskawicznie — konstatuje narzędziowy.

Powrót do komory mechanika, już nie ma żywej duszy. Bieg w stronę dworca. Lokomotywka czeka w umówionym miejscu. Poszybie, wyjazd, łaźnia. Biuro głównego mechanika. Sześć telefonów rozbrzęczało się sprawami niecierpiącymi zwłoki. W przerwach nawiązywanie do tematu:

— Kopalnia dopiero się rusza, nie mamy swojego zaplecza maszynowego w postaci warsztatów, w których można by było dorabiać niektóre części. Oczywiście warsztaty

nie rozwiążą wszystkich problemów. Mamy kłopoty z hamulcami typu Gudritz, z wtryskiwaczami, brakuje części zamiennych do spychaczy typu Harvester, filutrów paliwowych. Nie ma części zamiennych do wiertarek hydraulicznych RPH-35. Największe kłopoty są z częściami importowanymi, nie ma łożysk Timken, przekładni voitowskich. Litanię braków można jeszcze wydłużać.

Ale brak części zamiennych to nie tylko mniej rudy miedzi. Jest jeszcze inny aspekt sprawy. Brak części zamiennych do hamulców, to praca wbrew bezpieczeństwu, brak wtryskiwaczy do silników wysokoprężnych powoduje zwiększenie spaliny, w i tak wąskich, bardzo wąskich racjach powietrza.

Główny inżynier do spraw energo-mechanicznych Marian Strohschneider mówi o ludziach, o ich wiedzy, o maszynach: — W starych kopalniach miedziowych wielkim przywilejem dla pracownika jest stanowisko operatora wozu. Aby nim zostać, trzeba przejść przez kolejne szczeble wtajemniczenia w maszynę. Począwszy od pomocnika, konserwatora itd. Taki operator czuje maszynę, ci którzy są u nas, to często świeży narybek, bez doświadczenia. Bezpośrednio po skończonym kursie operatorów siadają na maszynę. To jest przyczyną awaryjności częstszej niż gdzie indziej.

— Dlatego w naszych warunkach ilość części zamiennych — powinna być większa niż gdzie indziej. Niestety, tak nie jest. Może zaistnieć taka możliwość, że wszystko stanie. Rok temu części brakowało, ale tragedii też nie było, mieliśmy części importowane. Teraz tych również nie ma.

Rozmawiamy jeszcze o ludziach. Gros załogi to ci, którzy z pewnych względów nie mogli zaadaptować się w innych kopalniach, czasem to ci, których tam nie chciało. Czy te fakty mają jednak przesądzać o problemie braku części?

29 maja nastąpiła awaria wentylatora na szybie SW-3. Uległy zatarciu łożyska. Wykonawca nie podjął się w 7-dniowym terminie usunięcia awarii. Skompletowano zespół z najlepszych fachowców w ZG „Sieroszowice”. Trzydziestego maja przed południem podjęto decyzję o wymontowaniu walu głównego wentylatora. Po drodze niespodzianki, podzespoły rezerwowe nie odpowiadały parametrami poprzednio zamontowanym. Pracowało osiem osób przez 16 godzin na dobę. Chodziło o to, by zachować ciągłość wykonywania robót przez tych samych ludzi.

Mechanicy, ślusarze, spawacze — jakkolwiek fachowcy w swojej dziedzinie, to pierwszy raz pracowali przy tego typu urządzeniu. To byli pracownicy z oddziału MD-10...

JADWIGA WARDACH

Dawniej bywało z kurczakami różnie. Raz leżały na sklepowej ladzie świeże i mrożone, innym razem nie było ich wcale. W kwietniu znalazły się wśród towarów objętych reglamentacją. Każdy więc dostaje swoją ilość, dorosły człowiek może dostać pół kurczaka na miesiąc. Ktoś, kto ustalał właśnie takie, a nie inne wielkości, musiał, powtarzając to samo, dzieci po pół kurczaka na miesiąc. Ktoś, kto ustalał właśnie takie, a nie inne wielkości, musiał, powtarzając to samo, MUSIAŁ mieć pewność, że krajowa produkcja drobiu podoła tak ustawionym potrzebom ludności. I rzeczywiście, gospodynie domowe stojąc kilkakrotnie w kolejkach dopinają wreszcie swego i realizują kartki, ale czy naprawdę trzeba w to wkładać każdorazowo tyle trudu?

PROCHOWICKI PASZTET

Prochowickie Zakłady Drobiarskie w Prochowicach to regionalny potentat produkcji drobiu. Zakład pamięta jeszcze czasy przedwojenne, ale był wielokrotnie modernizowany, unowocześniany, skutkiem czego jego produkcja może w pełni zaspokoić potrzeby województwa legnickiego, jeleniogórskiego, oraz częściowo wrocławskiego i katowickiego. Oczywiście nie do wszystkich wydziałów dotarła nowoczesna technika. Są komórki, które w dalszym ciągu wymagają wymiany parku maszynowego, bo obecny nie może sprostać rosnącym zadaniom.

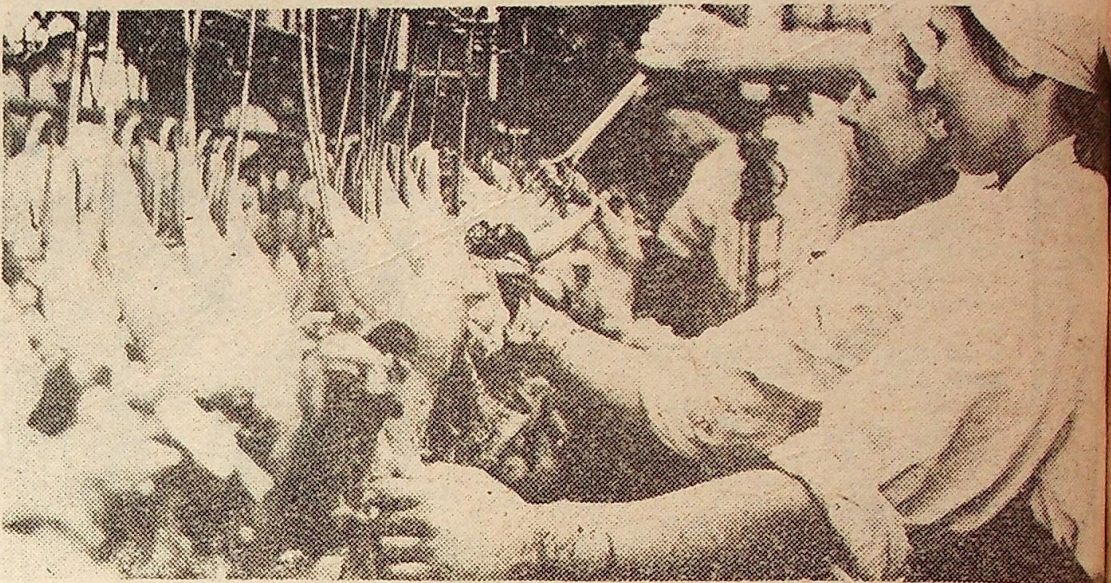
Rzeczywiście imponująco przedstawiają się trzy główne linie produkcyjne. Pierwsza z nich, to taśma obróbki brojlerów. Dyrektor ds. produkcji inż. Franciszek Lewczyk prowadzi mnie wzdłuż całego ciągu technologicznego. Samochody przywożą żywe kurczaki w specjalnych skrzynkach. Na rampie rozładowuje się skrzynki. Wyciąga się brojlery ze skrzynek i wiesza za nóżki, głową w dół na taśmie. Zawieszane na rampie pojadają już bez zatrzymywania się aż do pakowni, ostatniego etapu produkcji. W ciągu pierwszych kilku metrów tej podróży są ogłuszane przy pomocy pary o wysokiej temperaturze. Teoretycznie, po przejściu tego zabiegu, powinny już być pozbawione świadomości, ale zauważyłem, że silniejsze osobniki dawały po tej „operacji” jeszcze spore oznaki życia. Nie na długo. Kilka metrów dalej automatycznie obcina się łebki, następnie przechodzą przez maszyny do skubania pierza. Resztki pierza jednak jeszcze zostają na skórze. Następnym etapem jest woskowanie. Kurczaki zanurza się w wannie z gorącym woskiem, następnie w zimnej wodzie. Teraz twardą już skorupkę woskową, ściśle przylegającą do skóry, wprawne pracownice zdzierają jednym ruchem ręki. Zdartą skorupę woskową zbiera resztki pierza. Wosk ponownie się topi i filtruje. Obieg jest zamknięty.

Kurczaki w dalszym etapie są patroszone, oddziela się żołądki, wątroby i następnie odcina się łapki, waży i pakuje. Gospodyni, która kupuje na targowisku żywego kurczaka i męczy się nad jego obróbką dwie godziny nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, że w zakładach prochowickich w tym samym czasie obrabia się 10 tys. podobnych kurczaków. Tempo iście imponujące.

Druga główna linia produkcyjna jest prawie bliźniaczo podobna do pierwszej z tą tylko różnicą, że zarezerwowana jest dla kaczek. Trzecia natomiast służy do produkcji konserw, a przede wszystkim znanego w całym kraju pasztetu prochowickiego. Nowoczesna, holenderska, zaautomatyzowana. Niewielkiej potrzebuje obsługi.

Przy tak wielkiej produkcji, a w dniu, w którym zwiedzam zakład, dobowy plan przerobowy obejmuje 52 tys. brojlerów i 8 tys. kaczek, jest również znaczna ilość odpadów. Ale tu nie może się zmarnować. Pierze z kaczek sprzedawane jest do zakładów produkujących koldry i poduszki, pierze kurczaków oraz jelita, łapki, łebki i wszystkie inne, prócz żołądków i wątrobek, jest przerabiane na miejscu na komponenty paszowe. Te wysyła się do mieszalni pasz lub bezpośrednio do odbiorców indywidualnych. Z samych jelit drobiowych produkuje się rocznie 2800 ton pulpy paszowej dla trzody chlewnej.

Solą w oku prochowickich zakładów jest oczyszczalnia ścieków. Zaprojektowana dla zakładu o dwukrotnie mniejszej zdolności produkcyjnej nie może poradzić sobie z nadmierną ilością ścieków. Teoretycznie powinna oczyszczać w 90 proc., w praktyce jednak do Kaczawy odprowadzane są



Fot. Krzysztof Raczko

ścieki ze znacznie większym zanieczyszczeniem, za co zakład systematycznie płaci umowne kary. Ale pieniądze nie oczyszczą nam środowiska. Dlatego myśli się tu już o radykalnych decyzjach. Planuje się budowę zbiornika ściekowego, w którym będzie się w ciągu dnia gromadzić część ścieków po to, by oczyszczalnia mogła pracować również na nocej zmianie.

W PZD zatrudnionych jest 1200 pracowników, nie licząc pracowników transportu obsługujących 170 specjalistycznych samochodów. Praca ciężka, monotonna, taśmowa, cały czas wśród nużących zapachów obrabianego mięsa. Na terenie zakładu jest przychodnia zdrowia, stołówka, w której pracownicy mogą kupować posiłki regeneracyjne i obiady. Na potrzeby stołówki pracuje chlewnia, w której w zeszłym roku wyhodowano ponad 100 sztuk trzody. Wszyscy pracownicy mają prawo nabyć w zakładowym sklepie cztery kilogramy drobiu miesięcznie.

Zakłady drobiarskie zajmują się nie tylko ubojem i przetwórstwem drobiu. Ich zadaniem jest czuwanie nad całą produkcją drobiu, począwszy od hodowli zarodkowych niosek, produkcji jaj, piskląt, chowu, przerobu aż do dostarczenia gotowych produktów do sieci sklepów. Spełniają te zadania poprzez szerokie powiązania kooperacyjne i kontraktacyjne z prywatnymi hodowcami. Jak twierdzi dyrektor Lewczyk zakłady drobiarskie zabezpieczają farmerom pisklęta, paszę w niezbędnych ilościach, terminowy transport oraz fachowy instruktaż podczas całego cyklu hodowlanego. Farmerzy mają tylko produkować, nic więcej. Gdy pytam o terminowy odbiór dorosłego drobiu, dyrektor mówi, że właściwie wszyscy kontrahenci są od razu ujęci w harmonogramie transportu, co zapewnia dowozy paszy i odbiór drobiu w ściśle określonym dniu.

Oczywiście zdarza się, że hodowcy poprzez intensywne karmienie skracają czas chowu o tydzień, lub kilka dni i wówczas chcą przyspieszyć zbyt, ale nie zawsze jest to możliwe, czasami muszą więc czekać dzień lub dwa. Ale większego problemu z transportem nie ma. Okresowe trudności występują z pisklętami. W związku z tym zakład wydłużył hodowcom okres przeznaczony na przygotowanie farmy z 14 do 30 dni. Jest to czas na usunięcie obornika, dezynfekcję pomieszczeń, wyłożenie nowej ściółki.

Aby zaktywizować hodowlę i sprawić, by była bardziej opłacalna, z dniem 1 lipca podniesione zostaną ceny. Hodowcy będą otrzymywać 60 zł 50 gr za każdy kilogram żywej wagi brojlerów. Osobiście jestem jednak przekonany, że nie cena jest

główną barierą rozwoju hodowli. Wiele innych problemów powstrzymuje młodych ludzi przed rozpoczęciem budowy farmy starych hodowców przed jej rozwojem. Najważniejszy z nich to niepewność jurystyczna. Nieustabilizowana gospodarka paszowa, brak materiałów budowlanych, niedostateczne trzymanie umów kontraktacyjnych, tylko niektóre sprawy rzutujące na całą polską hodowlę.

Legnickich konsumentów czekają w przyszłym miesiącu nie spotykane dotychczas trudności w nabyciu drobiu. Zakłady drobiarskie zaplanowały w lipcu dwutygodniową przerwę w produkcji, niezbędną okresowego remontu wszystkich linii technologicznych. Taka przerwa miała mieć miejsce każdego roku, ale w ubiegłych latach stawaliśmy w tym czasie drób z sąsiednich regionów. W tym roku, już zapowiedziałem, że nie mogą nam przyjść z pomocą. Co wobec tego mają zrobić legnickie gospodynie? A co zrobią farmerzy, którzy utracą jednego odbiorcę? Oczekiwać należy, że obliczu ciągłych braków na rynku, ta długa przerwa w produkcji zaowocuje przynajmniej dwoma, trzema miesiącami.

A jeżeli już o handlu mowa, to od razu daje się zauważyć pewną rozbieżność interesów między klientem, a handlowcami i zakładami drobiarskimi. Klient marzy o tym, by kurczaka na obiad można było kupić w tym samym dniu przed południem i świeżego, handlowcy boją się, że nadmiernie na ilość kurczaków przywiezionych w tym dniu nie zmieści się w skromnych urządzeniach chłodniczych, zakłady drobiarskie natomiast chętnie woziliby cały samochód drobiu do jednego sklepu tak, ile ta starczyła na dwa tygodnie.

Ile jest sklepów mięsnych w Legnicy? Ile samochodów jest potrzebnych po to, by dowozić do nich kurczaki każdego dnia? Ile samochodów musiałoby wozić, by kurczaki były w sklepach co drugi dzień? Ile samochodów musiałoby wozić codziennie kurczaki do np. dziesięciu dużych, w miastach, branych sklepów w mieście? Myślę, że znam odpowiedź na ostatnie pytanie. Przy dobrej organizacji potrzebny byłby jeden samochód. Tymczasem drób dostarcza się do sklepów raz w tygodniu. Cierpią na tym tylko klienci.

Na całym świecie drób jest najtańszym mięsem. Jeden z moich przyjaciół, bywa w Kanadzie, opowiadał mi, że w Kanadzie sprzedawano kurczaki w autobusach, które zarabiały cztery kurczaki na godzinę. Nie żądamy takiego luksusu. Ale czasami widać wysiłek organizacyjny ułatwić nam może codzienne problemy. Oby tak stało.

ANTONI NECZYNSKI

Z Prochowickich Zakładów Drobiarskich do wsi Gogółowice jest niedaleko. Ot, parę kilometrów. Droga prosta, asfaltowa. Samochodem nie więcej jak piętnaście minut. Hodowca pokonuje tę drogę wielokrotnie w ciągu miesiąca. Bo musi, bo tysięcy swoich wyhodowanych i zakontraktowanych kaczek nigdzie indziej nie sprzeda. Samochody PZD jeżdżą tylko wtedy, kiedy chcą, bo one nie muszą się spieszyć. Hodowca poczeka. Innego wyjścia nie ma.

KACZKI CHCĄ PASZY

— LUDZIE CHCĄ KACZEK

Jedną z trzech, jakie we wsi się znajdują kaczek ferm, widać już od szosy. Wyboistą drogą można podjechać i zobaczyć. Jej właściciel, owszem, chętnie opowie o współpracy z zakładami drobiarskimi, ale nie chce podawać prasie swego nazwiska. Boi się, że gdy przeczytają to w Prochowicach, będzie jeszcze gorzej. Każdego farmera mogą tak zastawić papierami, tak skłówać, że nie będzie nigdy wiedział na czym stoi. Albo mogą po prostu, nie siląc się na żadne tłumaczenia, powiedzieć, że paszy nie ma. I wtedy rób chłopie coś chcesz.

Ale drugi farmer, Tadeusz Cebinka może podać gazecie swoje nazwisko. „Wszystko, co tu mówię to czysta prawda. A więcej zaszkodzić mi już nie mogą. Gorzej niż teraz, już być nie może”.

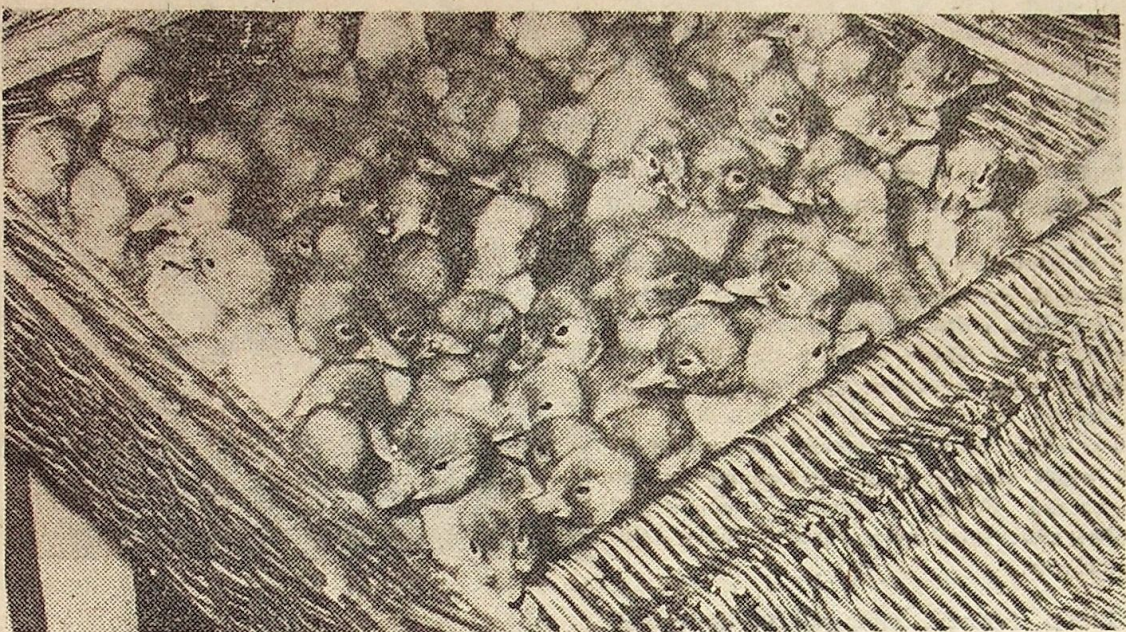
Kaczki hoduje się w tak zwanych rzutach. Jeden rzut to po prostu pewna ilość piskląt równocześnie przywiezionych na fermę i wpuszczonych do wychowalni. Wielkość rzutu zależy od wielkości fermy. Może być dwieście sztuk, tysiąc, dwanaście tysięcy. W wychowalni kaczki pozostają przez cztery tygodnie. Najgorsze są wówczas pierwsze dwa, trzy dni. Trzeba utrzymywać stałą, równomierną w całym pomieszczeniu temperaturę 34 stopni, by małe kaczki nie podusiły się. Kotła centralnego ogrzewania trzeba pilnować dzień i noc. Każda awaria, nieuwaga może kosztować hodowcę dziesiątki tysięcy złotych. Kiedyś temperaturę w wychowalni utrzymywały specjalne lampy elektryczne. Każde jednak wyłączenie energii, to setki martwych piskląt, które w wypadku obniżonej temperatury lgną do siebie, by wspólnie się ogrzać i duszą się. Lampy elektryczne zastąpiono więc ogrzewaniem centralnym.

Po czterech tygodniach kaczki wypuszcza się na wybieg. Tu przebywają przez kolejne cztery tygodnie. Tu dostają paszę, zielonkę, tu mają basen z wodą, a w razie deszczu drewnianą ochronną wiatę. Z wolnej już teraz wychowalni wyrzuca się obornik, przeprowadza dezynfekcję, daje czystą ściółkę, a kiedy już wszystko zrobione, wpuszcza się nowy rzut.

Cykl hodowlany wynosi więc razem osiem tygodni. Osiągają wtedy wagę 2,5 kilograma i dalszy tucź nie powoduje już przyrostu wagi. Po tym okresie kaczki idą na ubój, dalsze trzymanie ich na fermie to już tylko strata paszy. W ciągu letniego sezonu hodowlanego można w ten sposób wyhodować pięć rzutów. Można, teoretycznie.

Tadeusz Cebinka jest największym hodowcą kaczek w Gogółowicach. Trzy lata temu wybudował kaczę fermę obliczoną na 25 tys. sztuk. Kosztowała go półtora miliona złotych i sporo tygodni ciężkiej pracy całej rodziny. Prócz fermy posiada 20 hektarów ziemi i cały zestaw niezbędne go sprzętu rolniczego. Hoduje również trzodę i bydło. Ziemia jest słaba, piątej i szóstej klasy, dlatego uprawia na niej żyto, które sprzedaje państwu oraz koniżynę, wykę i peluchę, stosowane jako zielonki dla kaczek i innego inwentarza. Ale samymi zielonkami kaczki się nie utuczają. Owszem, muszą ich mieć codziennie pod dostatkiem, ale głównym pożywieniem są pasze treściwe. „Pan też nie wytrzymałby długo na samej salacie” — mówi patrząc na mnie Cebinka. Ale w Prochowicach chyba myślą inaczej.

Kiedy podpisywał z Prochowickimi Zakładami Drobiarskimi umowę kontraktacyjną na dostawę kaczek wierzył, że umowa ta obowiązuje dwie strony. Według tej umowy miał otrzymywać z Prochowic pisklęta do chowu i niezbędną ilość pasz treściwych. Wszystko transportem PZD. Zakład miał również odbierać z fermy dorosłe kaczki. Wszystko w ściśle określonych terminach, bo każde opóźnienie po-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

woduje straty. Ale w rzeczywistości zaden z tych punktów nie jest należycie respektowany. Dlaczego? Tadeusz Cebinka tego nie wie. Kalkuluje prosto: kraj potrzebuje mięsa, on chce i mógłby produkować dziesiątki ton więcej. A więc dlaczego nie produkuje?

Dziś na fermie jest 12 tysięcy kaczek. To trzeci rzut w tym roku. Ostatni. Mają już po pięć tygodni. Żyją na wolnym powietrzu. Wychowalnia stoi już dwa tygodnie pusta. Pozostanie pusta do końca roku. „Nawet obornika nie wyrzuciłem. Po co? W Prochowicach powiedzieli, że już w tym roku nie dostanę piskląt. Za trzy tygodnie sprzedam resztę kaczek i więcej w tym roku nie będę hodował. A mógłbym jeszcze mieć dwa rzuty. W sumie dałoby to dodatkowo 70 ton mięsa. Tylko z mojej fermy”.

Jeszcze większy problem jest z paszą. Hodowcy mają zagwarantowane dostawy paszy w ilości 3,5 kilograma na każdy kilogram przyrostu mięsa. Cebinka byłby szczęśliwy dostając połowę tego. Ale nie dostaje. „Powiedzieli, że w czerwcu paszy nie będzie. Z potrzebnych w tym miesiącu 100 ton dostałem 10. I to z jakim trudem. Panie, czy ja jestem jakimś dziadem, żeby im klamki co kilka dni całować? Podpisali umowę, to niech dają. Wczoraj kierowniczka paszalni w PZD powiedziała mi wprost: chcesz pan 3,5 tony, to bierz, nie, to wcale pan nie dostanie. A ja 3,5 tony potrzebuję na jeden dzień. I co mam robić? Czekać z założonymi rękami aż przywieżą, znaczy tyle samo, co stać i patrzeć jak mi kaczki zdychają. Szukam więc paszy na własną rękę. Załatwiłem ostatnio okazynie 7 ton śruty z okolic Szprotawy. Za transport zapłaciłem dwieście tysięcy. Kto mi to zwróci? Jak tak dalej pójdzie, a szczerze mi nie dopisze, to wszystko pozdycha. A ludzie stać będą godzinami w sklepowych kolejkach, czekając na mięso”.

Inna sprawa jest z odbiorem dorosłych kaczek. W obliczu niemal stałego braku drobiu na rynku, sprawa ta wydaje się zupełnie anormalna. Wyobrażamy sobie najczęściej kolejkę — klient czeka w sklepie, handel czeka w zakładach przetwórczych, zakłady — u hodowcy. Okazuje się jednak, że kolejka kończy się na pierwszym ogniwie.

Dobrze, prawidłowo odżywiane kaczki mogą iść na ubój już po 7,5 tygodniach. Ale zakłady drobiarskie nie spieszą się z odbiorem. Średnio przetrzymuje się więc kaczki na fermach o tydzień dłużej. A był już dwa lata temu przypadek, że trzeba było cały rzut trzymać 16 tygodni, czyli

dwa razy więcej niż trwa pełny cykl hodowlany. Kaczki ładuje się na specjalne samochody z plastikowymi skrzynkami. Jakże często skrzynki te są połamane, co jest przyczyną zwiększonej liczby upadków podczas transportu. Straty z tego powodu najczęściej ponosi hodowca, który rezygnuje z powoływania specjalnych komisji, protokołów, ewentualnych procesów, gdy straty nie są zbyt wielkie.

Na fermie u Cebinki pozostało z ostatniego rzutu 200 dorodnych kaczek. Nie zmieściły się do samochodu. Po taką ilość nikt drugi raz nie przyjedzie. Zaczekają tu cztery ponadplanowe tygodnie i pojedą następnym rzutem. Oczywiście, o ile wówczas zmieszczą się w samochodzie. Ile zjedzą przez te cztery tygodnie? Na czyj rachunek będą żyły?

Na tej fermie pracuje cała rodzina Tadeusza Cebinki. Pieniądze nie przychodzi łatwo. Pracy każdego dnia jest sporo. Trzeba pracować już od piątej rano. A przecież wiele czasu wymagają również nieustanne wyjazdy w poszukiwaniu paszy, załatwianie najdrobniejszych spraw związanych z hodowlą. W tym roku trzeba szczególnie dbać o prawidłowy przebieg chowu, bowiem hodowcy nie są ubezpieczeni. Dawniej ubezpieczenie było obowiązkowe, więc praktycznie za wszystkie nieprzewidziane upadki zwierząt hodowca otrzymywał rekompensatę pieniężną. Wymagało to jednak wielu zawilich formalności, które trzeba było skrupulatnie wypełnić. A Cebinka miał już taki przypadek, że pogubił się w papierach i PZU nie chciał wypłacić odszkodowania. Sprawa rozegrała się przed sądem. Hodowca odszkodowanie otrzymał, ale proces ciągnął się przez cały rok. Teraz hodowcy nie mają obowiązku ubezpieczania swoich ferm. Istnieje wprowadzone dobrowolność ubezpieczenia, ale jak wyliczyli, kosztowałoby to 100 tysięcy od jednego rzutu. Warto więc lepiej zadbać, ryzyko klęski zmniejszyć, a pieniądze zostawić w kieszeni.

Tadeusz Cebinka z Gogółowic, od 20 lat członek partii, był sekretarzem wiejskiej POP, rolnik i hodowca mówi, że bez kaczek też sobie poradzi. On nie musi stać w kolejce po mięso. Ale jak długo kartki na mięso będą jedyną alternatywą ludzi mieszkających w mieście?

Wydawać by się mogło, że w tym kraju, zwłaszcza w dziedzinie produkcji mięsa panuje zgodność interesów hodowców, zakładów przetwórczych i konsumentów. Okazuje się jednak, że nie zawsze.

ANTONI NECZYŃSKI

Istotne przeobrażenia zachodzą w życiu wsi. Są one wynikiem zarówno inicjatyw samych rolników, czego potwierdzeniem jest m. in. powstanie związku zawodowego rolników indywidualnych „Solidarność Wiejska”, jak i decyzji władz politycznych i państwowych, wśród których na szczególne podkreślenie zasługuje uznanie rolnictwa indywidualnego za trwały element gospodarki socjalistycznej, czy też podwyżka cen płodów rolnych.

POWRÓT DO TRADYCJI

Te nowe rozwiązania, o historycznym wymiarze, przysłoniły wiele innych decyzji, może o nieco mniejszym ciężarze gatunkowym, ale równie ważnych dla życia społeczności wiejskiej i wzrostu produkcji rolnej.

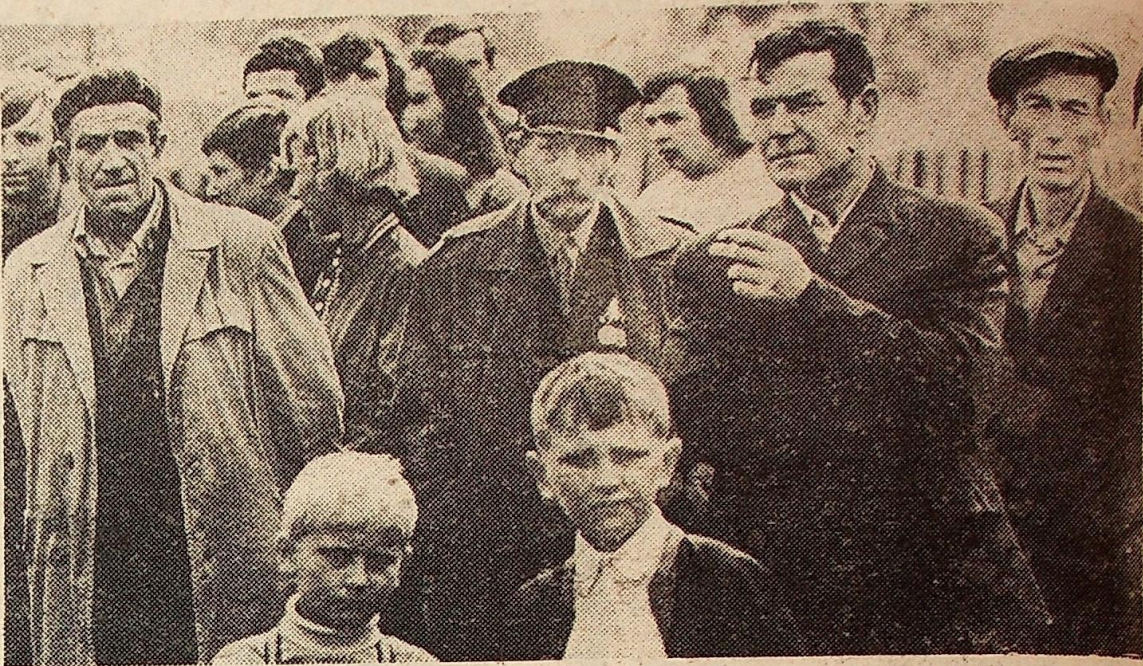
Mam tu na myśli zwłaszcza uchwałę Rady Państwa z 19 marca 1981 r. o umocnieniu roli zebrania wiejskiego, która — moim zdaniem — może ożywić w istotny sposób tę podstawową formę samorządu mieszkańców wsi. Samorząd ma na terenie polskiej wsi piękną i długoletnią tradycję, jednakże w ostatnich latach także podupadł. Widocznym tego wyrazem było osłabienie siły przebiecia samorządu w zmaganiach z narastającym biurokratyzmem. Ale mimo to, w wielu wsiach województwa legnickiego samorząd działał aktywnie, podejmował różnorodne inicjatywy służące dobru mieszkańców.

Liczni działacze samorządowi dostrzegali pogłębiający się zanik demokracji na wsi oraz próbowali temu zaradzić. W wielu gminach naszego regionu zaczęto tworzyć tzw. społeczne rady wsi jako organy prezydenckie zebrania wiejskich. Miały one na celu codzienną kontrolę i organizowanie realizacji uchwał i wniosków zebrania wiejskich, udzielanie pomocy mieszkańcom wsi w załatwieniu ich spraw itp. Ta oddolnie powstała nowa instytucja spotkała się na ogół z przychylnym przyjęciem na wsi, a na efekty jej działalności nie trzeba było długo czekać. Doświadczenia wypracowane przez społeczne rady wsi stały się przedmiotem zainteresowania m. in. prof. dr Sylwestra Zawadzkiego z Instytutu Państwa i Prawa PAN, który na posiedzeniu jednej z sejmowych komisji przed dwoma czy trzema laty zaproponował nadanie tej samorządnie powstałej instytucji rangi prawnej. Trzeba jednak powiedzieć, że inicjatywa powoływania rad społecznych wsi nie była mile widziana we wpływowym kręgu decydentów w Warszawie, którzy uznali, że kryją się za nią jakieś siły tajemnicze. Nie było więc wtedy szans na prawne uregulowanie działalności rad społecznych wsi, które w wielu gminach zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu.

Ucieszyłem się więc niezmiernie, że we wspomnianej uchwale Rady Państwa uregulowano wreszcie sprawę rad społecznych wsi. Uznałem to za dobry omen tego dokumentu, który — co chciałbym wyraźnie podkreślić — nadaje znacznie wyższy niż dotąd status polityczny i prawny zebraniu wiejskiemu, a tym samym samorządności na wsi.

Wyrazem zmiany w podejściu do zebrania wiejskiego jest stwierdzenie, iż stanowi ono forum udziału mieszkańców wsi w określaniu i rozwiązywaniu wszystkich ważnych problemów sołectwa oraz konsultacji ważniejszych decyzji rad narodowych, organów administracji państwowej i gospodarczej z mieszkańcami wsi. Oznacza to więc odejście od dotychczasowej zasady, wedle której zebranie wiejskie miało być głównie płaszczyzną wyjaśniania polityki państwa. Krótko mówiąc, zmiana tej formuły winna w praktyce oznaczać, że obecnie na zebraniu wiejskim władza nie może jedynie do rolników przemawiać, lecz powinna z nimi konsultować, uzgadniać, słuchać, dochodzić do wspólnych porozumień.

Rozszerzono znacznie zakres działania zebrania wiejskich. Winno się na nich podejmować nie tylko sprawy realizacji zadań wynikających z planu społeczno-gospodarczego gminy, wykonywania przez mieszkańców obowiązków wobec państwa, ale także tak istotne dla mieszkańców wsi problemy, jak np. organizacja świadczeń leczniczych i



Fot. Krzysztof Raczkowiak

działalności placówek służby zdrowia, wybór form i opieki społecznej nad ludźmi w podeszłym wieku, inwalidami i innymi osobami wymagającymi pomocy, kształtowanie rejonów szkolnych, dowóz dzieci do szkół, itp.

Uchwała Rady Państwa przewiduje możliwość przekazania przez GRN niektórych spraw do rozpatrzenia przez zebranie wiejskie, zamiast na swej sesji. Taką możliwość stwarzała także obecnie obowiązująca ustawa o radach narodowych, jednakże novum w uchwale RP polega na tym, iż podjęte w tym trybie wnioski przez zebranie wiejskie mają moc uchwały rady narodowej i muszą być bezzwłocznie realizowane przez jednostki i instytucje działające w sołectwie. Szkoda tylko, iż w tej uchwale zabrakło zapisu mówiącego o tym, iż rada narodowa, przekazując daną sprawę w gestię zebrania wiejskiego, winna jednocześnie przekazać ze swego budżetu środki.

Na podkreślenie zasługuje nadanie w ogóle wyższej rangi wnioskowi i uchwale zebrania wiejskich, podejmowanym także w normalnym trybie. Uchwała Rady Państwa zobowiązuje adresatów wniosków: uchwala z zebrania wiejskich do powiadamiania zebrania o sposobie załatwienia sprawy w ciągu jednego miesiąca, zaś w przypadku odpowiadzi odmownej należy podać wyczerpujące uzasadnienie prawne i faktyczne. Odmowa wykonania uchwały lub wniosków zebrania upoważnia mieszkańców wsi do wystąpienia o rozpatrzenie sprawy przez GRN, której decyzja ma charakter ostateczny.

Samorząd wiejski wyposażony został także w mocny oręż walki z przejawami samowoli różnych jednostek i instytucji działających w gminie. Dotychczas, gdy podejmowano decyzje naruszające w istotny sposób interes sołectwa, mieszkańcy mogli tylko sobie ponarzekać, pisać skargi, jeździć z interwencjami. Obecnie zebranie wiejskie będzie mogło wobec takich decyzji zgłosić do prezydium rady narodowej społeczny sprzeciw, który winien być natychmiast zbadany i rozpatrzony, tak aby mieszkańcy sołectwa byli poinformowani w ciągu 2 tygodni o zajętych stanowisku. W przypadku nieuwzględnienia sprzeciwu mieszkańców, stanowisko prezydium rady winno być przekazane mieszkańcom wraz z uzasadnieniem na nadzwyczajnym zebraniu wiejskim.

Moim zdaniem, upoważnienie prezydium do zajęcia ostatecznego stanowiska co do rozstrzygnięcia spraw podnoszonych w sprzeciwie i ograniczenie roli rady narodowej jedynie do wysłuchania informacji w tej kwestii stoi w sprzeczności ze statusem

prezydium określonym w obowiązującej ustawie o radach narodowych (a także w jej nowych założeniach). Uważam, że w tak ważnych sprawach, które stanowią przedmiot sprzeciwu społeczności wiejskiej, ostatecznie zdanie winno należeć do rady narodowej, a nie do jej organów wewnętrznych. Z duchem obecnego okresu rozstrzygnięty został problem demokratycznego wyboru sołtysa przez zebranie wiejskie, a także i sprawa jego odwołania wyłącznie przez to gremium, bez możliwości ingerencji czynników z zewnątrz. Aczkolwiek obowiązująca jeszcze ustawa o radach narodowych mówi o obowiązku zatwierdzenia przez prezydium GRN sołtysa nie będącego radnym oraz o możliwości odwołania go przez radę przed upływem kadencji, to jednak te zasady należy traktować jako wygasające w świetle założeń przygotowywanego projektu nowej ustawy.

Sołtys stać będzie także na czele rady sołectwa, o której powołaniu zadecyduje zebranie wiejskie.

Rada sołectwa — jako stałe prezydium zebrania wiejskiego — w niczym nie będzie ograniczała kompetencji sołtysa, będzie jednak wspólnie z nim organizować wykonanie uchwał i wniosków, współdziałać, udzielać pomocy i koordynować działalność organizacji społecznych i samorządowych. Zgodnie ze stanowiskiem OK FJN, rady sołectwa będą mogły także pełnić funkcję wiejskiego komitetu FJN.

Dokładniej sprecyzowane zostały też powinności radnych wszystkich szczebli wywodzących się z terenu wsi. Są oni zobowiązani do brania udziału w pracach rad sołectwa oraz dwa razy do roku muszą informować zebranie wiejskie o swojej działalności w radzie i jej organach. Jednocześnie radni zostali wyposażeni w nowe możliwości skuteczniejszego oddziaływania na załatwianie spraw wsi. Otóż, jeśli z mieszkańcami wsi nie zostały skonsultowane decyzje w sprawie lokalizacji w sołectwie inwestycji, których przeznaczeniem jest obsługa mieszkańców, zmiana rejonów działania i organizacji szkół, ośrodków zdrowia, zmiany godzin pracy placówek użyteczności publicznej, to radni reprezentujący mieszkańców sołectwa mogą zgłosić do prezydium GRN wniosek o wstrzymanie biegu sprawy.

Można wyrazić przekonanie, iż uchwała Rady Państwa, mimo pewnych braków, daje samorządowi wiejskiemu duże kompetencje. Pozostaje żywić nadzieję, że możliwości te zostaną w pełni wykorzystane dla rozwoju wsi.

JAN KURASZ

Tylko bez paniki. Nie zamierzam tutaj wchodzić w parady kolegom zajmującym się sprawami służby zdrowia i dywagować o urokach operacji, bądź ich braku. Skojarzenie z tym lekarskim porównaniem w tytule nasunęło mi się, jako że w strefie oddziaływania hut stoimy teraz przed problemem, który właśnie ową amputację przypomina. Mianowicie trzeba wyłączyć znaczne arealy użytków rolnych ze stref oddziaływania przemysłu miedziowego. Sprawy tego rodzaju nie są łatwe do przeprowadzenia nigdzie na świecie, niezależnie czy przykładów takich poszukamy — a można — na wyspach japońskich czy w Zagłębiu Ruhry. Wczesną wiosną wydawało się, że na czerwcowej sesji WRN będzie można omawiać jak to się teraz mówi — kompleksowo — program ochrony środowiska i pomniejszenia ujemnego oddziaływania przemysłu miedziowego w woj. legnickim.

Przypomnę tylko, że kwestia ta wynika z inspiracji Wydziału Gospodarki Żywnościowej i Rolnictwa KW PZPR oraz Wydziału Przemysłu. Wychodziły one naprzeciw społecznym wnioskowi i postulatom zgłaszanym w woj. legnickim od wielu lat a ze szczególnym nasileniem od jesieni ubr.

Wstępnie przymiarki do sesji WRN wykazały konieczność przeanalizowania wszystkich elementów składowych owych działań i wtedy okazało się, że trzeba ponownie zasięgnąć opinii naukowców, pogłębić analizy terenowe i w sposób wiążący zobligować resort hutnictwa do zajęcia stanowiska w tej sprawie. Póki co decyzją wojewody legnickiego, dyrekcja KGHM została zobowiązana do poczynienia starań nad przymiarkami do przenosin wsi w strefach dotąd najbardziej narażonych na oddziaływanie głogowskich hut. W gminie Głogów chodzi tutaj o Rapocin i Biechów, w gminie Kotla o Bogomice, w gminie Zukowice — Wróblin Głogowski.

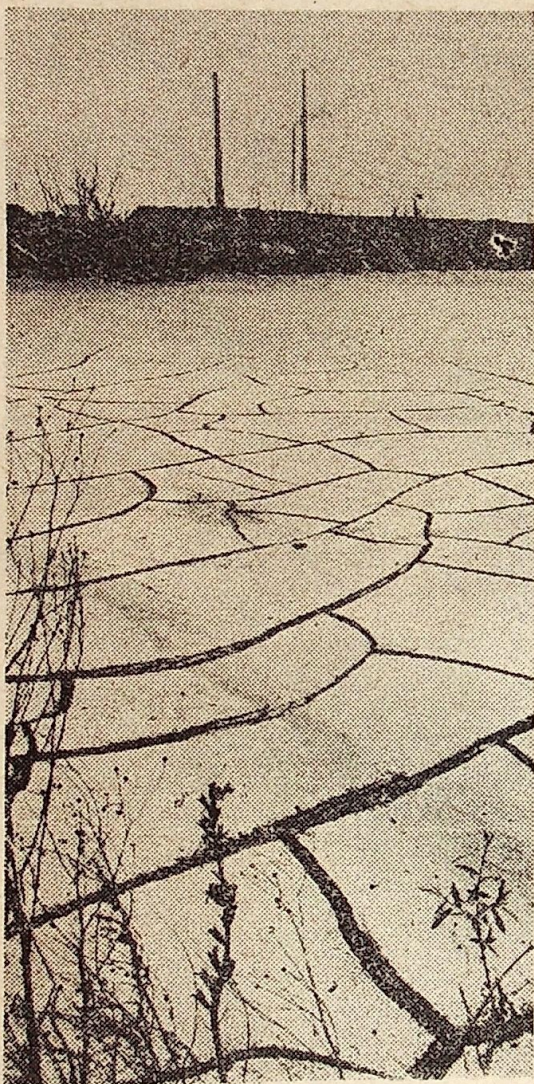
Jak sprawy te są nabrzmiały wykazały konsultacje materiałów na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR, kiedy to w następstwie ocen plenium KW poprzedzającego konferencję trzeba było rozbudować i uzupełnić spostrzeżenia dotyczące ochrony środowiska w województwie jak też kwestie ściśle z tym związaną wykorzystania i gospodarki ziemią.

Od kilku tygodni sprawami przygotowawczymi do przenosin owych wsi zajmuje się w KGHM-ie pełnomocnik dyrektora — Czesław Gmitruk. Jak zdołałem się zorientować nawiązał on już indywidualne kontakty z rolnikami w najbardziej zagrożonych wsiach oraz zainteresowanymi terytorialnie urzędami gminnymi. Teraz, kiedy sprawa przenosin stanęła już przed oczyma wielu rolników, obserwujemy dosyć dziwne zjawisko. W podgłogowskim rejonie od stycznia tego roku obowiązuje zakaz kontraktacji owoców i warzyw. Proszę jednak nawet w tych dniach przejechać się przez pola położone nawet w niewielkim oddaleniu od hutniczych kominów. To że spółdzielnia ogrodnicza nie kontraktuje, wcale nie oznacza, że w gminie Głogów i Zukowice nie uprawia się takich warzyw jak kapusta, sałata, marchew, groszek itp. Miejscowy rynek jest tak chłonny, że przyjmie każdą ilość zielonych witamin. Niestety, prawo popytu jest tutaj silniejsze od zdrowego rozsądku.

Może mi kto uwierzyć albo nie, ale kilka tygodni temu dostałem osobiście, a jak się orientuję podobne teksty otrzymały inne dolnośląskie redakcje prasowe i radiowo-telewizyjne, odpisy listu sformułowanego przez użytkowników legnickich ogródków działkowych; którzy wręcz wnoszą protest, aby nie poruszać ujemnego wpływu miejscowej huty na pobliskie ogródki działkowe, bo to dezinformuje ludzi i działkowiczów, bowiem mają oni tam bardzo piękne urodzaje i zbiory. Cytuję oczywiście z pamięci. Do czego to podobne?

Przecież nie popularyzowaliśmy nic innego jak tylko to, co stwierdzili naukowcy, przyjmując do ocen obiektywne i niepodważalne dane... z powietrza, ziemi, z roślin. I nie pozostaje nic innego jak — użyć tego przykrego słowa — amputować te tereny z rolniczego organizmu. W Legnicy mamy do czynienia z próbą obrony ogródków w rejonach najbardziej zagrożonych. W okolicy Głogowa sytuacja jest zgoła odmienna. Załogi tamtejszych hut wywierają, to na miasto, to na gminę, nacisk, o wydzielanie dla swoich członków kilkudziesięciu hektarów użytków rolnych pod ogródki działkowe. Urząd Gminy w Głogowie w porozumieniu z Wojewódzkim Biurem Planowania Przestrzennego wyznaczył taki teren, 20-hektarowy w Grodzu. Grunty te mają ładne położenie, lecz gleby są bardzo trudne do uprawy, bo wystarczy

AMPUTACJA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

kilkudniowe przekroczenie terminów orek, aby plugi łamały tam lemiesz.

Kiedy wiosną tego roku przeniknęła do szerszej opinii publicznej informacja o negatywnym wpływie hut na środowisko, a zwłaszcza po opublikowaniu ocen ekspertów z Akademii Rolniczej odnośnie narażenia i kumulacji ciężkich metali w poszczególnych uprawach — wówczas rada zakładowa przy głogowskich hutach poczęła chyłkiem wycofywać się z owych terenów. Po prostu kilkudziesięciu hektarów groziło, że nie zostaną w ogóle wiosną orobione i zasiane, bowiem działkowicze zrezygnowali z ich uprawy. Dopiero na stanowczy morał kierownictwa Urzędu Gminy w Głogowie w dyrekcji hut, dosłownie z piątku na wolną sobotę, po deszczu, została podjęta decyzja o przekazaniu terenów, będących w gestii PFZ w chwilowe użytkowanie rolnikom indywidualnym. Wzmianka o deszczu nie jest tutaj bez znaczenia. Na ciężkich zlewistych glebach, spiętych kilkutygodniową posuchą, deszcz był jedyną okazją do podjęcia skutecznej uprawy roli. I w najbliższe zniwa, jak widać z tego co rośnie na tych polach, będzie co zbierać.

Szybko zleciała tegoroczna wiosna, uraknie lato, przyjdzie czas zbiorów i nowych zasiewów. Jak zdołałem się zorientować w najbardziej zainteresowanych gminach dotąd ani kierownictwa urzędów gminnych, ani służba rolna, ani wreszcie rolnicy — ludzie bądź co bądź zaintereso-

wani — nie zostali w sposób szczegółowy poinformowani o strukturze i skali przekształcenia produkcji roślinnej i zwierzęcej w podgłogowskim rejonie. Mam tutaj na myśli wsie, które nie będą objęte akcją przenosin lecz mieszkańcy pozostaną na swoich miejscach, z tym, że muszą podjąć inne niż dotąd kierunki produkcji roślinnej i chowu inwentarskiego, takie, jakie są mniej podatne na negatywny wpływ pyłów i osadów z hutniczych kominów.

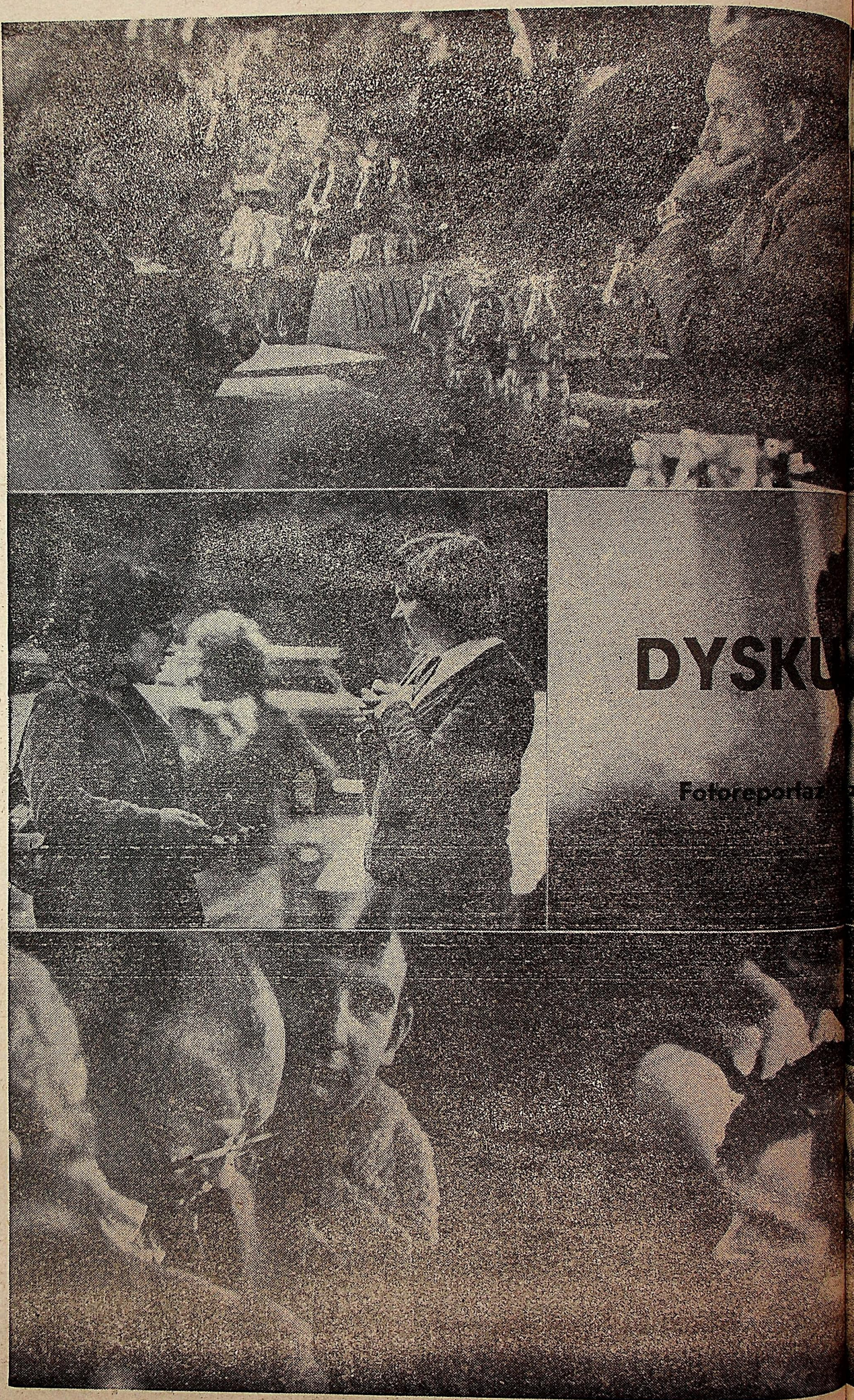
Nie ma też dotąd żadnej decyzji o wyłączeniu mleka od krów z najbardziej zagrożonych wsi z sieci ogólnego skupu, przetwórstwa i rozprowadzania w handlu miejskim. Nie zostały też dotąd podjęte kompleksowe oceny i badania stanu zdrowotności ludzi zamieszkujących w tym rejonie. Zaproszona np. przez Urząd Gminy w Głogowie do takich analiz na terenie gminy. Przychodnia Zakładowa w hucie „Głogów” odmówiła zaangażowania się, tłumacząc się brakiem możliwości analityki.

Mimo że sesja wojewódzkiej sesji gminnych rad narodowych Głogowa, Kotli i Zukowice przyjęto uchwałę, w której radni zobowiązali władze wojewódzkie do podjęcia działań nad stworzeniem „banku gospodarstw” dla rolników ze wsi objętych przesiedleniami, jak do tej pory zainteresowani podejmują starania w tym względzie na własną rękę. Mówiono mi, że Michałowska z Chociemyśli szuka gospodarstwa w woj. leszczyńskim, Jabłoński z Biechowa zdecydował się przenieść po zbiorach, a Grab z Rapocina znalazł dziękistawienictwu Urzędu Gminy gospodarstwo w Niemstowie koło Lubina. A inni?

Prawda, że przez ostatnie lata we wsiach położonych w cieniu hut nie można było przeprowadzać modernizacji budynków bądź przedsięwziąć nowych zamierzeń budowlanych. Jednak dzięki troskliwoci, opiece i poczuciu własności wiele z tych gospodarstw przewidzianych do likwidacji — zwłaszcza domy — wyglądają wcale przyzwoicie. Teraz, jeśli rolnicy zostaną przeniesieni gdzie indziej, a ziemia znajdzie się w strefie „A”, więc nie będzie tam można prowadzić żadnej działalności rolniczej, pozostawionym w tej strefie budynkom, przy obecnym głodzie mieszkaniowym w Głogowie grozi ponownie dzikie zasiedlenie. I kto wówczas będzie w stanie znowu wyeksmitować tych ludzi, którzy na pewno będą mieli sto racji, aby zająć jakiś kąt z dachem nad głową? Więc co zrobić z tymi budynkami? Zburzyć spychaczem? A przypomnę, iż w myśl odnośnych przepisów w strefie bezpośredniego oddziaływania hut nie ma prawa nikt stale mieszkać ani trzymać tam żywego inwentarza. Z jednej strony w podgłogowskich gminach trzeba zrezygnować ze sporych areałów rolniczych terenów, a z drugiej tamtejsze urzędy są zawałone wnioskami o ziemię. W Urzędzie Gminy w Głogowie pokazali mi wnioski o przydział ziemi autorstwa rencisty, który niedawno, oddał gospodarstwo za rentę, a teraz rzekł się renty, bo chce kupić ziemię. Największy o ziemię przypuścili mieszkańcy Nosocin, bowiem w obrębie tej wsi leży 5 ha znajdujące się we władaniu spółdzielni produkcyjnej w Górkach i mimo że ziemia jest przyzwoicie zagospodarowana, rolnicy domagają się odebrania jej spółdzielcom. W imię jakich racji?

W całej gminie Głogów nie ma więcej aniżeli 200 ha gruntów PFZ, a połowa z nich stanowi działki tak zwanego wieczystego użytkowania we władaniu rencistów i emerytów rolniczych. Trudno wazyć szale rolniczej sprawiedliwości w rejonie, gdzie część gruntów trzeba amputować, a mniejszą część można tylko dzielić między więcej wnioskodawców.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



DYSKU

Fotoreportaż z...



UJEMY...

tofa Raczkowiaka

Zwyczaj się mawiać, że ile głów tyle pomysłów, tyle różnych zdań i opinii na dany temat. Rozgadał nam się ostatnio naród i to nie tylko jak widać na zdjęciach. Ba, pojawiły się, a może ożyły, zwroty poprzednio nie używane np. nie dajmy się za dyskutować itp.

Myślę, że w obliczu tych żywych, modnych, rejestrowanych przez język zmian, może czas by powrócić do źródła i odświeżyć znaczenie pierwotne słowa dyskusja.

Dyskusja to nie ma być zwykła rozmowa, gadanie na określony, a często nieokreślony temat, słowem plotkowanie. Ma to być wspólne rozstrząsanie sprawy. Wspólne wyciąganie wniosków będących wynikiem rozumowania. Raz będzie to stwierdzenie rozbieżności, innym razem konieczny, twórczy kompromis obowiązujący strony.

Bo pochodzenie słowa dyskusja „Słownik wyrazów obcych” wyprowadza od późnołacińskiego *discussio* — badanie, śledztwo oraz od łac. *discutere* — rozstrząsać, rozsyptywać.

W gorącym czasie narodowej dyskusji pamiętajmy o tym, by były one twórcze, wszechstronne, ale i ożywione i gwałtowne. Wypowiadamy walkę dyskusjom jałowym, w których popisują się samozwańczy gadacze, czyli po staropolsku wieszczkowie, pragnący jedynie glekotać, czyli po sarmancku bez sensu bulgotać.

T.R.

PRAWO DO ŻYCIA

— Przeciwno ustawie o przerywaniu ciąży pada zawsze argument morderstwa. Co Pani na to?

— Jestem gorącym przeciwnikiem przerywania ciąży. Pół życia spędziłam w przychodniach tłumacząc pacjentkom, że tego robić nie należy. Niekiedy odnosiłam nawet sukcesy. Osobiście nigdy nie wykonywałam tzw. skrobanek. I podobnie jak katolicy uważam, że każdy żywy organizm ma niezbywalne prawo do życia. Od momentu zapłodnienia istnieje człowiek. Widziałam filmy naukowe odtwarzające życie w łonie matki. Niezwykle sugestywne było na przykład takie doświadczenie: Na dźwięk trzaskających drzwi, czyli hałasu z otaczającego świata, płód ucieka bliżej bijącego serca matki, które jest dlań najwidoczniej synonimem bezpieczeństwa. I ta sama matka decyduje się niekiedy pozbyć płodu. To jest zabójstwo. Podzielam ten pogląd.

— Jako lekarka ma Pani przeciwko przerywaniu ciąży zapewne także argumenty medyczne?

— Oczywiście. Obecnie pracuję społecznie w przychodni studenckiej. Jest tutaj oddział szpitalny — kilkanaście łóżek, chirurg, anestezjolog. Dziewczyna, która chce zrobić skrobankę, nie napotyka trudności, a nawet wprost przeciwnie — ma sprzyjające warunki. Spotykam nieraz 21–22-letnie pacjentki, które zdołały dorobić się już dwóch, trzech skrobanek. To jest straszne. Trzeba sobie przecież uświadomić, że właśnie te dziewczyny — młode — najbardziej predysponowane są do rodzenia. Między innymi dlatego — argument rzadko wysuwany — że żyjemy w świecie zatrutym przez chemię. Organami, które najszybciej wchłaniają substancje chemiczne są wątroba i gonady. Im człowiek starszy, tym jego plemniki i jaja kobiety też są bardziej zatrute. Łatwo domyślić się, że nie wpływa to najlepiej na stan zdrowia dziecka. Dziwimy się nieraz, że dzieci są wątłe i słabe. Zarówno każda przeżyta skrobanka, jak i późny wiek, w którym organizm długo poddawany jest procesom chemizacji, mogą sprzyjać rodzeniu nie tylko dzieci mało odpornych, ale obdarzonych wadami wrodzonymi.

— A jednak jest Pani zwolennikiem pozostawienia ustawy o przerywaniu ciąży.

— Tak. Przede wszystkim jeśli mówimy o niezbywalnym prawie do życia, to ma je nie tylko dziecko, ale i matka. Dziecko jest nie tylko największą radością matki, ale również obowiązkiem na całe życie. Nie wolno nakładać go nikomu, kto nie jest do tego przygotowany. Jest to równie niehumanitarne, jak niszczenie nowo poczętego życia. Co ma zrobić kobieta samotna, jeśli nie chce rodzić półsieroty w warunkach nie zabezpieczających dziecko przyzwoitej egzystencji? A sprawa dziecka z wadą wrodzoną, które wymaga od matki szczególnej opieki i samozaparcia? Wydaje mi się, że matka i tylko matka powinna mieć prawo decyzji, czy może urodzić dziecko z wadą genetyczną, jeśli jest o tym powiadomiona. Przedstawiciele „Gaudium vitae” opierając się zresztą na zasadach przyjętych przez Kościół katolicki stwierdzają, że zawsze znajdzie się ktoś, kto wychowa niepożądane dziecko. Jeśli nie państwo, to dobrzy ludzie. Na miłość Boską, nie można robić z kobiety producentki brojlerów! Jestem przekonana, że dziecku miłość jest konieczna do życia, jak powietrze, że krzywdzimy i okaleczamy psychicznie dziecko, które w ciąży pozbawione jest tliwości i serdeczności matki. Wszyscy zgodzą się ze mną, jak ogromne znaczenie ma atmosfera uczuciowa, w jakiej dziecko jest noszone, nie muszę chyba przytaczać znakomitych książek doc. Fijałkowskiego rozwijających ten temat („Rodzi się człowiek”). A drugi element nie mniej znamienity to karmienie piersią przez matkę. Doceniano to już w średniowieczu, gdy nie karano za dzieciobójstwo kobiet, które jeszcze nie zaczęły karmić. Karmienie piersią jest dziecku niezbędne także ze względów biologicznych. Stwierdzono bowiem, że w pierwszych miesiącach życia niemowlę w minimalnym stopniu wytwarza białe ciała krwi. Cały obronny układ białokrwinkowy przenika przez jelita dziecka do jego krwi z pokarmu matki. Ostat-

nio słyszy się głosy, że wiele chorób przewlekłych i trudnych w leczeniu, jak np. skleroza multiplex, spotykamy najczęściej u dzieci nie karmionych piersią.

— Skoro jest Pani w równym stopniu przeciwko przerywaniu ciąży, co przeciwko zniesieniu ustawy o przerywaniu, to znaczy że widzi Pani trzecie wyjście z sytuacji?

— Owszem. Jest nim antykoncepcja. I niech mi nikt nie mówi, że nie ma ona wpływu na ilość skrobanek, bo to nieprawda. Jestem lekarką i doskonale wiem, że kobiety, które stosują środki antykoncepcyjne, rzadko zachodzą w ciążę, albo wcale, zależnie od tego, czy chcą mieć dzieci, czy nie. Alternatywą dla ponurego procederu skrobanek dokonywanych coraz częściej bez ograniczeń jest przede wszystkim sięgnięcie do świadomego macierzyństwa wyposażonych w gabinet lekarski, wykwalifikowaną pielęgniarkę i środki antykoncepcyjne, które można kupić. Niestety ta idea pięknie u nas zapoczątkowana w latach 50 niemal upadła. W Warszawie jest jedna poradnia świadomego macierzyństwa, w innych miastach wojewódzkich, nie mówiąc już o prowincji, tylko nieliczne.

— Podobnie ma się sprawa ze środkami antykoncepcyjnymi?

— 20 lat temu wysłano do Anglii próbkę polskich prezerwatyw. Ich analiza wypadła pozytywnie. W 80 proc. jakość ich odpowiadała wymaganiom medycznym. Obecnie powtórzone podobne badania z wynikami dającymi wiele do myślenia — jakoś 80 proc. prezerwatyw była poniżej normy. A to jest środek antykoncepcyjny szeroko stosowany, który w Polsce produkować można, w przeciwieństwie do kauczukowych środków dopochwowych, które jak dotąd trzeba importować, ponieważ nasze nie zdały egzaminu. Środki antykoncepcyjne powinny być traktowane podobnie jak

lekarstwo, od nich też w końcu zależy zdrowie ludzkie. Oprócz prezerwatyw w Polsce produkuje się także globulki żel, kapturki plastikowe, kremy antykoncepcyjne i spirale domaciczne, te ostatnie zalecałabym jednak tylko kobietom, które już nie mają zamiaru rodzić dzieci. Niepojęty jest dla mnie brak zainteresowania służby zdrowia problemem antykoncepcji.

— Wydaje mi się, że przy Ministerstwie Zdrowia powinna powstać specjalna komórka metodologiczno-organizacyjna, która zajęłaby się sprawami antykoncepcji.

— Jeżeli zależy nam na tym, aby zmniejszyć nieprawdopodobną wręcz ilość zabiegów przerywania ciąży, co ma miejsce w chwili obecnej. Skrobanka stała się polskim środkiem antykoncepcyjnym. Trzeba wreszcie zająć się tym problemem. Ale zając się od właściwej strony.

— Czy zwolennicy zniesienia ustawy o przerywaniu ciąży wierzą naprawdę w to, że przepisami można uodrowić świat?

— Byłam lekarką w Białostockiem wówczas, gdy ustawy jeszcze nie było. Do szpitala przywożono ciężko pokrwawione kobiety. Nazywało się to „poronieniem samistnym”. A każdy wiedział, że kobiety same, lub przy „niefachowej” pomocy prowokowały to poronienie, okaleczając się niekiedy ciężko. Dopuszczalność przerywania ciąży należy rozważyć nie ograniczając uogólniając pierwszą ciążę, konflikt RH itd. Ale zabieg musi być legalny, inaczej skazujemy wiele kobiet na kalectwo lub śmierć. Bo jak powiedział profesor Adam Czyżewicz, mój nauczyciel akademicki, zagorzały przeciwnik zabiegów przerywania ciąży: „Jeżeli kobieta chce mieć dziecko, to nawet je ukradnie, jeśli go nie chce mieć, to zabije dziecko i siebie”.

— Dziękuję za rozmowę.



Fot. Krzysztof Raczkowiak



10 x TAK



FOTOREPORTAŻ KRZYSZTOFA RACZKOWIAKA Z POKAZU I AUKCJI STROJÓW GRUPY „10xTAK” W GALERII ZAMKOWEJ W LUBINIE.

Jak się można pozbyć gazu w mieszkaniu?

We wspólnym przedpokoju z ubikacją i łazienką mieszkają sobie dwie rodziny od 28 lat. Dziesięć, lub może osiem lat wstecz dochodzi między nimi (bez wiedzy ADM-u) do rozdzielenia mieszkania przez zamurowanie drzwi do wspólnego nadal przedpokoju. Zrobiono osobne wejście z klatki schodowej. Ubikacja i łazienka są nadal wspólne. We wspólnym, w dalszym ciągu, przedpokoju (zgodnie z decyzją Urzędu Miejskiego) wisi sobie przy pionie gazowym licznik, także od 28 lat. Wszystko jest w porządku: każda z rodzin ma osobne wejście i każda ma dostęp do ubikacji i łazienki zgodnie z porozumieniem obu stron. Decyzja Urzędu Miejskiego brzmi: strona prawa należy, założmy, do Nowickich, natomiast lewa — do Zielińskich. Ubikacja i łazienka oraz przedpokój są wspólne, NIE NALEŻĄ do żadnej z rodzin jako własność. Wszystko jest dobrze. Od października 1980 r. jedna z rodzin, przy której znajduje się ubikacja, łazienka oraz pion gazowy z licznikiem wyprowadza się, a na jej miejsce wprowadza się nowa rodzina i wraz z nią zaczynają się nowe porządki. Jest to rodzina Kowalskich. Nowy właściciel od razu nie pozwala korzystać z ubikacji, łazienki oraz przedpokoju. Przeszkadza mu licznik gazowy. Na złość u Zielińskich ulatnia się gaz, więc panowie z gazowni przychodzą i wymontowują licznik bez porozumienia się z Zielińskimi. I tym sposobem jest załatwiony. Nie ma ubikacji, łazienki, a na dodatek gazu.

I tu zaczyna się cała „epopeja”. Zieliński chodzi do gazowni, by zamontowano licznik. Panowie przychodzą trzy razy, lecz Kowalski nie pozwala twarzą na zamontowanie licznika, ponieważ w tym miejscu mają wisieć szafki jego żony. (A chciałem zaznaczyć, że przepokój ciągnie się tak, że można po nim rowerem jeździć). Idzie więc Zieliński z żalem do z-cy kierownika ZGM-1 i prosi go, aby pomógł mu w uzyskaniu na razie chociaż gazu. Zastępca kierownika przychodzi parę razy, lecz sąsiad się nie zgadza. Ponieważ komisja z gazowni stwierdza, że licznika na klatce schodowej, ani w mieszkaniu nie można zamontować, tylko musi wisieć w tym samym miejscu, gdzie wisiał — z-cy kierownika, nie widząc już żadnego wyjścia, daje

nakaz na zamontowanie licznika w określonym czasie, w przedpokoju Kowalskiego z zaznaczeniem, że jeżeli Kowalski nie podporządkuje się temu nakazowi — będzie ukarany. Kowalski nadal sobie z tego nic nie robi, czas leci. Licznika ani gazu nie ma. Zieliński idzie więc do PGKiM-u, aby ten pomógł. Przychodzi komisja i... nadal nic. Zieliński idzie do Zjednoczenia, któremu PGKiM podlega, i... też nic. Jest więc bez gazu i ubikacji od przeszło pół roku. Pod naciskiem, że napisze do gazety dostaje pismo z PGKiM Legnica, ul. Zielona 7, gdzie napisano: „Podczas wizji w mieszkaniu ob. Zielińskiego stwierdzono brak warunków technicznych do zamontowania licznika gazowego”. W tym też piśmie napisano: „Uznając interwencję ob. (mamy na myśli ob. Kowalskiego) za zasadną stwierdzamy, że z-cy kierownika ZGM-1 przekroczył swoje uprawnienia, za co zwrócono mu uwagę. Jednocześnie przepraszamy za niestosownie wysłane pismo (mamy na myśli nakaz dla ob. Kowalskiego na zamontowanie licznika).

Tak więc podsumujmy. Pan Kowalski został przeproszony przez PGKiM za to, że... nie dał zamontować we wspólnym przedpokoju licznika gazowego i nie pozwolił korzystać z ubikacji i łazienki. Z-cy kierownika, który jak to się mówi, szedł za świętą sprawiedliwością, został ukarany.

Nazwiska sąsiadów są fikcyjne, natomiast dyrekcja PGKiM — nie.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

Dlaczego tak jest?

Zwracam się z prośbą o wyjaśnienie, bo Urząd Gminy w Lubinie tego nie potrafi. Dotyczy to miejscowości Raszków. Jadąc z Karczewisk czytamy tablicę informacyjną: „Raszkówka 1 km”. Od strony Lipin znajduje się podobna. Wyglądałoby, że wszystko jest w porządku, ale tak nie jest. Dlaczego? W skrócie wyjaśnię. W tej miejscowości jest restauracja, bar, leśniczówka, placówka ORMO, stacja PKP, poczta, tartak, inne instytucje z nazwą miejscowości: „Raszkówka”. Natomiast z jednej strony poczty na tej samej ulicy jest przedszkole i klub — ale już w Lipinach, z drugiej strony poczty szkoła zbior-

cza — też w Lipinach. A po przeciwnej stronie ulicy GS — w Raszówce (?). Są rodziny zamieszkałe na jednej ulicy w tym samym domu i pod jednym numerem, ale w miejscowościach o innych nazwach. Np. mąż zam. ul. Odrodzenia nr X w Raszówce, a żona zam. ul. Odrodzenia nr X w Lipinach.

Chciałbym wiedzieć, dlaczego tak jest, i nie tylko ja jeden. Uważam, że powinno się to raz sprostować i uporządkować, bo jest to wprowadzanie obcych ludzi w błąd. Przykładowo, jeżeli ktoś ma mój adres i wybiera się pierwszy raz do mnie autobusem, to kupuje bilet do Lipin, przejeżdża przez Raszkówkę i wysiada w Lipinach. Jest to następny przystanek od Raszówki. Ten ktoś wypytuje o ulicę Bema i ma trudności. Dowiaduje się, że to jest w Raszówce i trzeba się wracać dwa kilometry.

Bardzo proszę wyjaśnić, na jakiej podstawie Urząd Gminy zmienia nazwę miejscowości w dowodach osobistych. Może to w ramach „odnowy”?

JÓZEF JĘDRZEJCZAK

59-307 Raszkówka, ul. Bema 31
(natomiast według ostatniego zapisu w dowodzie osobistym zam.:
Lipiny, ul. Bema 31)

Krajobraz po bitwie

W Polkowicach na osiedlu, planty ciągnące się od sklepu mięsnego, prawie do nowej miejskiej przychodni zdrowia oraz w stronę poczty — przypominają przysłowiowy krajobraz po bitwie: trawa zdepta-na, w większej części wyschnięta, krzewostan zaniedbany, zwiedle póżno posadzone róże, połamane ławki, niektóre kosze na śmieci bez dna, pełno papierów. W pobliżu ulicy 11 Lutego za ogrodzeniem — nie uprzątnięty gruz po remoncie i budowie. Czy tak mają wyglądać planty, które bądź co bądź są pewnego rodzaju wizytówką osiedla, licznie zamieszkałych tam ludzi?

JERZY DZIARMAGA

Wołodyjowskiego 4/19
59-320 Polkowice

„ZNALEŹĆ KORZENIE ZŁA”

Wiele u nas w kraju mówiło się o alkoholizmie, wiele ustaw i zarządzeń o zasięgu ogólnokrajowym bądź regionalnym weszło w życie naszego handlu. Według mojej oceny — tudzież opinii środowiska, w którym mieszkam i pracuję — żadne z po-ciągnięć handlowych (czas, miejsce i sposób sprzedaży) nie przyniosło spodziewanych efektów. Osobiście uważam, że większość przedsięwzięć minęła się z celem i wręcz pogorszyła sytuację, a spożycie alkoholu wzrosło. Ponadto różnego rodzaju ograniczenia w sprzedaży pozwoliły na prowadzenie setkom, tysiącom pokątnych handlarzy melin, na wzbogacanie się w tempie ekspresowym na ludzkich tragediach związanych z alkoholizmem, czy też po prostu na zwykłych ludzkich potrzebach, np. okolicznościowe konieczności kupna (różnego rodzaju) związane z wizytami, czy też z innych powodów, w dniach czy też godzinach handlowych objętych zakazem sprzedaży. Pomijam tu już fakt, ile pieniędzy nie wpłynęło do kasy państwowej.

I tu jest już czas, żeby Panu Redaktorowi wyjaśnić, z jakich pobudek zdecydowałem się, ja, zwykły śmiertelnik, pracujący już 25 rok w górnictwie i mieszkający jak wielu pracowników LGOM w naszym województwie w Głogowie, polemizować z artykułem redaktora Zbigniewa Krupy pt. „Znaleźć korzenie zła” („Konkrety” nr 2).

Pański artykuł posiada wiele białych plam, luk, braków; reasumując — nie porusza spraw leżących u podstaw problemu, a szuka „korzeni zła”. Oto moje uwagi:

Jeżeli wypowiadamy walkę alkoholizmo-wi, jeżeli stanowi on patologię społeczną, to nie prostszego jak pół lub 1 litr „na lebkę” od 19 roku życia, bo jak ma prawo wyborcze i może służyć w wojsku, to też powinien w zrozumieniu sprawiedliwości mieć prawo do tej kartki, ewentualnie dla

plci pięknej o 50 proc. mniej i sprawa jest kryształowo czysta i jasna. Gdyby tak było, to zbędne byłoby Pańskie rozważa-nia, ile to się pije 5 czy 8 litrów czystego alkoholu na statystyczną głowę.

„Bimbrownie”, które Sz. Pana tak zamartwiają nie są problemem, skoro nie ma cukru, to z czego pędzić? Bo znając się trochę na tych sprawach wiem, że inne sposoby produkcji są bardzo kłopotliwe i bardzo łatwe do wykrycia przez służbę MO. Uważam więc ten punkt za najmniej ważny.

A co z winem? Kto kupi wino za 130 zł lub i więcej, skoro do niedawna pół litra wódki „uśmiech sotyśa” kosztowało 145 zł — wyrobu znanego na całym świecie, gdzie tu jest relacja cen i porównanie wartości? Wino 12 proc. alkoholu, wódka 40 proc. lub 45 proc. Finansowo stosunek wynosi 1:2, a wartościowo 1:4 — to jest pierwsza niedorzeczność w walce z alkoholizmem. Podobnie ma się sprawa z piwem i koktajlami.

A teraz co do picia w domu. Przyjęcia, spotkania itp. sprawy są przyczyną kilometrowych kolejek za płynnym chlebkiem, jak Pan pisze. Ja wiąże tę sprawę ze sposobem dystrybucji alkoholu i kulturą konsumpcji u nas, w Polsce. Pan pisze o Francji, Szwecji, Włoszech i Hiszpanii — ojczyznach win i koniaków, ja ograniczę się do NRD i Czechów, państw, gdzie każdy Polak mógł być, jeżeli chciał, bo nie wszyscy mają dolary USA lub marki RFN, a ostatecznie pracujemy za złotówki! A więc w NRD i Czechach może Pan kupić wszystkie wina, wódki, koniaki, piwa (kilka gatunków) we wszystkich sklepach spożywczych łącznie z samoobsługą! A Pan pisze, że my mamy sklepy alkoholowe ponad dopuszczalną normę. Nie rozumiem tego, czy u nas rozpija się naród planowo, według norm? Dla mnie to są

bzdury i to świadczy o naszym ubóstwie w dziedzinie handlu (stąd się bierze rodowód „babek” od pół litra czystej za 350 zł), a o godzinach sprzedaży czy dniach zakazu to TAM w NRD, w CSRS — nikt nie słyszał.

Nasze piwo, które może kupić przeciętny obywatel (nie licząc hoteli, restauracji kat. I czy kasyn oficerskich) przypomina pomyje względnie złocistą ciecz o nie ustalonym smaku, często skisłą i z pływającym serem. Kto to ma kupić za 15 zł! Tu powinien wkraczać Sanepid, a nie ustawa antyalkoholowa! A co się stało z naszymi restauracjami, gdzie może Pan wypić kufel piwa po pracy czy też wieczorem w towarzystwie kolegów czy rodziny? W Głogowie mamy dwie restauracje i jeden prywatny kiosk z piwem kuflowym — na 65 tys. mieszkańców (nie licząc kasyn MO). I co Pan na to? Gdzie nasza kultura picia, gdzie są miejsca — (restauracje, piwiarnie a nie bary na stojąco, piwiarnie ze stolikami, bilardem czy taliami kart do brydża...), gdzie można nabyć kultury picia, jak na całym cywilizowanym świecie wieku dwudziestego, czy Pan tego nie widzi? A Pan się cofa do Ziemi Świętej, 1000 lat do tytu.

Nasza kultura spożycia alkoholu, który też jest dla ludzi, została zniszczona przez handel, ustawy i zarządzenia. Sądzę, że w tej dziedzinie przeżyliśmy „czerwonych Khmerów” lub rewolucję kulturalną i tu są korzenie zła.

Aktualnie, gdy obcokrajowiec zobaczy 500 ludzi przed monopolowym, to rzeczywiście w oczach zagranicy staniemy się nierobami, pijakami i żebrakami Europy, a tymczasem tak nie jest.

KLAUS WALECKI
ul. Lompy 6
67-200 Głogów

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO kwitariusz przychodowy wydany przez Wojewódzki Szpital Zębony Oddział Pomocy Doraźnej w Legnicy od numeru 923801-900, na nazwisko Sławomir Krzak, zamieszkały w Legnicy, ul. Karola Miarki 8.

6181-g
SKRADZIONO pieczęć lekarską o treści: „Jerzy Malkiewicz, lekarz medycyny, Legnica, ul. Tatrzańska 8/15.”

6185-g
SKRADZIONO pieczęć o treści: „Rzeźbiarstwo w drewnie — Edward Kobylski, Legnica, ul. Oświęcimska 5/1”.

6186-g
ZGUBIONO przepustkę nr 349/79, wydaną przez ZPDZ „Hanka”, na nazwisko Alina Wardawy, zamieszkała: Dzierżkowice 27, gmina Ruja. 6188-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 214/73 z dnia 29 III 1973 r., wydane przez Wydział Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy na prowadzenie zakładu — Instalatorstwo Elektryczne, Adam Gałęcki, zamieszkały w Legnicy, ul. Nad Skarpą 7. 6192-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 713/81, wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” na nazwisko Henryk Morgielewicz, Legnica, ul. Gwiezdna 3/30. 6193-g

ROZNE

ZALUŻE przeciwśloneczne, model szwedzki, zakładam. Legnica, tel. 278-67, Glinowski.

83435-g
SKLEP meblowy w Kunicach k. Legnicy poleca meble swarzędzkie, produkcji rzemieślniczej, czynny w wolne soboty. Wiesław Szmuc, Kunice, Gwarna 8. 6189-g

NIERUCHOMOŚĆ

PILNIE kupię dom jednorodzinny, komfortowy w centrum Legnicy. Władomść: Anna Samkiewicz, Legnica, ul. Engelsa 20/7 lub Opole, tel. 284-26, po godz. 18. 6190-g

LOKALE

MIESZKANIE kwaterunkowe 74 m kw. w Lubawce z wygodami i ogród owocowo-warzywny, zamienie na mniejsze w Legnicy lub okolicy. Władomść: Legnica, tel. 220-51, wewn. 13, w godz. 7-15. 6184-g

PROKURATURA WOJEWÓDZKA

w Legnicy, ul. Adama Mickiewicza 36

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót:

- a) remontowo-budowlanych wartość — 1.125 tys. zł
 - b) instalacji sanitarnych i c.o. — 261 tys. zł
 - c) małej architektury, + ogrodzenie — 145 tys. zł
 - d) linii kablowej NN 380/220 — 61 tys. zł
 - e) instalacji elektrycznej wewnętrznej — 202 tys. zł
- w budynku Prokuratury Rejonowej w Legnicy, ul. Lotnicza 15.

Termin realizacji od 15 VII 1981 r. do 31 XII 1981 r.

Do udziału w przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz spółdzielnie rzemieślnicze i zakłady prywatne. Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferenta oraz uznania, że przetarg nie dał wyniku, bez podania przyczyn.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać na adres j.w. Otwarcie ofert nastąpi w 7 dniu roboczym od daty ogłoszenia przetargu, o godz. 11 w Prokuraturze Wojewódzkiej, ul. Adama Mickiewicza 36.

456-k

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie mojej najdroższej

ŻONY — MARII GALAS

serdeczne podziękowania składa mąż

HENRYK GALAS

006191-g

Wszystkim, którzy okazali nam pomoc a także brali udział w pogrzebie naszego drogiego

MĘŻA I OJCA

FRANCISZKA SZYMKOWIAKA

wyrazy serdecznego podziękowania składa

R O D Z I N A

006187-g

Serdeczne podziękowanie Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum”, inspektorowi oświaty i wychowania w Polkowicach, którzy po śmierci mojego kochanego

SYNA — MARIANA GONTASZEWSKIEGO

okazali pomoc przy zorganizowaniu pogrzebu oraz wszystkim za słowa pociechy, za wieniec, kwiaty i udział w pogrzebie, składa pogrążona w smutku matka

HELENA GONTASZEWSKA

WOJEWÓDZKA

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

— ZAKŁAD BUDOWLANO-REMONTOWY

w Legnicy, ul. Nikłowa 2

OGŁASZA PRZETARG

OGRANICZONY

na ciągnik marki „Ursus” C-360, nr silnika 014746/79, nr podwozia 334519, rok produkcji 1978, zużycie — 75 proc., cena wywoławcza — 90 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od chwili ukazania się ogłoszenia o godz. 10.

Pojazd można oglądać codziennie w godz. od 10 do 12.

Wadium w wysokości 10 proc. w/w kwoty należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, w tym samym dniu odbędzie się II przetarg.

Zakład nie bierze odpowiedzialności za wady ukryte pojazdu.

Zastrzega sobie również prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

W przetargu mogą uczestniczyć rolnicy indywidualni, którzy wpłacając wadium dostarczą zaświadczenie właściwego Urzędu Gminnego, z którego wynikać będzie, że posiadają gospodarstwo rolne, do którego obsługi niezbędny jest im ciągnik, którego nie posiadają.

457-k

KOMENDA CHORĄGWI LEGNICKIEJ ZHP

UNIEWAŻNIA

skradzione pieczęćki:

PODLUŻNA — Związek Harcerstwa Polskiego, Chorągiew Legnicka, Gminny Hufiec Rudna, Rudna, ul. Piaskowa 7, tel. 488-70,

OKRĄGŁA — konto bank. BS 939209, Gminny Hufiec ZHP w Rudnej.

458-k

Wyrazy współczucia z powodu śmierci

O J C A

ob. Grażynie Bernackiej

składają:

koleżanki i koledzy, Rada Zakładowa NZPHiS, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” oraz dyrekcja ZOAPIS Legnica.

459-k

Wyrazy współczucia z powodu tragicznej śmierci

O J C A

ob. Urszuli Polańskiej

składają:

koleżanki i koledzy, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”, Rada Zakładowa NZPHiS oraz dyrekcja ZOAPIS Legnica.

460-k



Zwycięska drużyna „Milany”.

Fot. Janusz Droboń

DOBRY STARY ZWYCZAJ

Przed kilkunastu laty odbyła się ostatnia w Legnicy Spartakiada Włóknarzy. Od tego czasu co prawda rozgrywano różnego rodzaju zawody, lecz rywalizacja toczyła się przeważnie między reprezentacjami zakładów zgrupowanych w ramach jednego przedsiębiorstwa. W kontaktach tych królował męski wyczyn — piłka nożna. W tym roku komisje zakładowe „Solidarności” trzech legnickich przedsiębiorstw: ZPD „Hanka”, ZPD „Milana”, ZPO „Elpo” postanowiły reaktywować tę pożyteczną imprezę. Dlaczego? — Z tym pytaniem zwracam się do szefa Komitetu Organizacyjnego Spartakiady KAZIMIERZA ZYGMUNTA — przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w ZPDz. „Hanka”.

— Najwyższym naszym celem jest zdrowie i zapewnienie pracownikom godziwego wypoczynku. Jest to tym bardziej pożądane, że ogromną większość naszych załóg stanowią kobiety. Jeśli uda nam się oderwać je bodaj na chwilę od codziennych kłopotów, zagwarantować przynajmniej części z nich kilka minut oddechu po ciężkiej pracy — będziemy uważać, że cel nasz został osiągnięty.

— Pierwszą konkurencją, jaką rozgrywać jest piłka nożna, a więc dyscyplina typowo męska...

— Turniej piłki nożnej otwiera spartakiadę tylko dlatego, że najłatwiej jest go zorganizować, a my przecież musimy zdobyć doświadczenie. Zresztą, proszę spojrzeć — na trybunach stadionu KS „Konfeks” zebrała się spora grupa kibiców, w większości żon, matek, sympatii walczących zawodników. Mam nadzieję, że wkrótce zajmą ich miejsca na murawie.

— Niezłą frekwencję zawiązywały nie tylko sportowcy...

— Postanowiliśmy sport i rekreację połączyć z kiermaszem wyrobów produkowanych przez nasze przedsiębiorstwa. Początki są skromne, ale główną zasadą, jaka przyświeca nam — organizatorom — jest właśnie skromność. Chcemy przeprowadzić spartakiadę bez pompy, ale atrakcyjnie.

— Spartakiada to nie tylko piłka nożna...

— Oczywiście. Turniej piłki nożnej stanowi jej pierwszy etap. W drugim, po wakacjach, planujemy rozegranie takich dyscyplin, jak tenis ziemny i stołowy, piłka siatkowa, lekka atletyka oraz konkurencje typowo rekreacyjne — ringo, rzut piłeczką palantową, kometka. Chcemy, by udział w nich brały całe rodziny.

— Plany na przyszłość?

— W przyszłości projektujemy rozszerzyć spartakiadowe zmagania na wszystkie miesiące roku, a także wprowadzić regułę, by przy każdym większym turnieju był czynny kiermasz. Postaramy się także o większą reklamę i popularyzację naszej imprezy wśród załóg i na terenie miasta — liczymy tu przede wszystkim na organizację młodzieżową, bo sport to młodość.

★

Tyle Kazimierz Zygmunt. W trakcie naszej rozmowy na boisku KS „Konfeks”, dla którego tego typu imprezy stanowią podstawę egzystencji i jedyną drogę utrzymania się przy życiu, toczy się mecz pomiędzy reprezentacjami „Hanki” i „Elpo”. Twarda walka, ale fair. Publiczność gorąco dopinguje swych faworytów. Wesole okrzyki i salwy śmiechu po szczególnie udanych zagraniach zawodników świadczą o znakomitej atmosferze, jaka przy pięknej i słonecznej pogodzie panowała na stadionie przy ul. Bielańskiej.

Puchar ufundowany przez komisje zakładowe „Solidarności” wędruje na rok do „Milany” — po zwycięstwach 1:0 nad „Hanką” i 3:0 nad „Elpo”. Turniej zakończony, lecz nikt nie opuszcza trybun — wszyscy oczekują na gwóźdź programu: mecz dyrektorzy — robotnicy. Stawka — skrzynka piwa. Przedmeczowe obawy, że spotkanie będzie przedmiotem manipulacji, sprawdzają się co do joty. Dyrektorzy wygrywają 3:2...

Pierwszy etap spartakiady za nami. Była to naprawdę udana impreza. Organizatorom należy życzyć, obok uporów i wytrwałości w zabiegach o zdrowie i wypoczynek załóg także tego, by za kilka czy kilkanaście lat nie musiano spartakiadowej tradycji na nowo wydobywać z mgły zapomnienia.

JACEK BROSKIEWICZ

MIEJSCA DLA WSZYSTKICH

Rozpoczęły się wakacje. Setki tysięcy uczniów odłożyły książki i zeszyty i przez ponad dwa miesiące będą wypoczywać, przygotowując siły do nowego roku szkolnego. Jakie stworzono im warunki do spokojnego wypoczynku? Czy organizatorzy uczynili wszystko, aby w wyjątkowo trudnej sytuacji sprostać zadaniom?

Główni organizatorzy tegorocznej akcji — to przede wszystkim: resort oświaty, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, ZHP, spółdzielczość mieszkaniowa i samorządy mieszkańców — stanęli przed niełatwym zadaniem. Z góry było wiadomo, że znacznie mniej uczniów wyjedzie na obozy i kolonie letnie, że w sumie mniej młodzieży skorzysta z różnych form wypoczynku. Tak też się stało.

Przed rokiem w województwie legnickim skorzystało z wypoczynku 43,5 tysiąca młodych ludzi, a w bieżącym roku zaplanowano tylko 36 tysięcy. Różnica ta jest szczególnie widoczna w formach wyjazdowych: 27 tysięcy w 1980 roku i niecałe 20 w roku bieżącym. Zrozumiałe więc, że wyraźnie zwiększył się liczba korzystających z nieobozowej akcji letniej do mniej więcej 9—10 tysięcy.

— Do letniego sezonu — mówi Jan Kosiak z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy — przygotowaliśmy się bardzo długo i mogę stwierdzić, że zabezpieczyliśmy niemal wszystkie potrzeby. Zatrudniiliśmy wychowawców, instruktorów, organizatorów zajęć sportowo-rekreacyjnych. Generalne nasze hasło to czynny wypoczynek połączony z licznymi zajęciami kulturalnymi (kino, teatr), wycieczkami, biwakami, grami i zabawami. Młodzież może bezpłatnie korzystać z różnych obiektów i urządzeń, a w zamian wykonywać będzie prace społecznie użyteczne. Duży nacisk położyliśmy na środowisko wiejskie w okresie nasilenia prac polowych (15 lipca do 15 sierpnia). Na ten czas przygotowano 52 dziecińce (w razie potrzeby urządzimy dalszych 20), będą wiejskie przedszkola i półkolonie, a ponadto dłuższe wyjazdy do miasta. Dla przykładu podam, że w internacie legnickiego Zespołu Szkół Samochodowych od 29 czerwca uruchomimy pięć specjalnych (po 100 dzieci każdy) turnusów dla młodzieży wiejskiej.

Za najważniejszy uważam fakt, że udało nam się pomyślnie rozwiązać sprawy żywienia. Na kolonie dzieci wyjeżdżają bez kartek. Nie sprawdziły się więc obawy rodziców, z których spora część zrezygnowała z wysyłania swych pociech. 20 maja zakończyliśmy rejestrację placówek (u nas też będą goście na obozach i koloniach) w organizacjach handlowych. Złożyliśmy zamówienia (przyjęto je w całości) dla naszych i przyjezdnych. Udało się zagwarantować dla uczestników nieobozowego lata minimum 1—2 posiłków dziennie i to z reguły pełnowartościowe.

— Duże są natomiast kłopoty z paliwem (dowóz żywności, organizacja wycieczek) w poszczególnych placówkach. Z Ministerstwa Oświaty i Wychowania otrzymaliśmy przydział niewspółmiernie mały w stosunku do potrzeb. W tej sytuacji nie możemy oglądać się na władze centralne i sami musimy rozwiązywać te zagadnienia. W sumie jednak mogę powiedzieć, że jesteśmy dobrze przygotowani i możemy zaspokoić wszystkie potrzeby — każdy chętny będzie mógł korzystać z zaproponowanych form wypoczynku.

Wojewódzkie władze oświatowe opracowały ramowe założenia. Szczegółowe przygotowano w podległych jednostkach. Nie jesteśmy w stanie omówić wszystkich programów i ograniczymy się do niektórych

z nich. Gminy Chojnów i Legnickie Pole skupiły się na organizacji wypoczynku na przełomie lipca i sierpnia. Chojnów zaplanował dziecińce wiejskie w Goliszowie i Białej, sześć turnusów biwakowych — pod namiotami — w Szkole Podstawowej w Rokitkach, w pobliżu Ośrodka Wypoczynku Świątecznego. Legnickie Pole zorganizuje półkolonie ruchowe w siedzibie gminy, Księgienicach, Mikołajowicach, Gniewomierzu, Raczkowej i Ogonowicach (dla 275 dzieci), dziecińce dla 75 uczestników w Mikołajowicach, Księgienicach i Taczalinie, ośrodek wycieczkowy TPD, biwaki w Rokitkach i obóz harcerski w Chocianowie. W Lubinie oprócz półkolonii prowadzone będą małe formy czasowe z rozwinętym i atrakcyjnym programem, a w Polkowicach z czynnego wypoczynku w miejscu zamieszkania skorzysta ponad tysiąc uczniów. Podobnie w Głogowie, Jaworze, Chojnowie, Złotorzy i pozostałych ośrodkach.

Na uwagę zasługuje bardzo bogaty legnicki program nieobozowego lata. Od 15 czerwca do 14 sierpnia w SP 1 zorganizowano półkolonie, różnymi formami czasowymi zajmują się świetlice przy Jordana, Wrocławskiej, Artyleryjskiej, Pstrawskiego, Ogrodowej, a Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa prowadzi półkolonie w swoich placówkach przy Wielkiej Niedźwiedzi i Jaworzyńskiej. Jak zwykle mnóstwo ciekawych imprez proponuje Młodzieżowy Dom Kultury i wszystkie jednostki kulturalne. Ośrodek Sportu i Rekreacji (czynią to wszystkie tego typu placówki zagłębia miedziowego) zaprasza do swoich obiektów, w których zaplanował — we wszystkie wolne dni — mini-festyny dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Prowadzi też naukę pływania i akcję zdobywania powszechnych kart pływackich.

Jak już podkreśliliśmy cała akcja rozpoczęła się 15 czerwca. Następnego dnia odwiedziliśmy półkolonie w legnickiej „jedynce” — przy ul. Kamiennej. Zastaliśmy rozbawioną i jak zwykle hałaśliwą dzieciarnię.

— Na naszej półkolonii — mówi kierowniczka bazy Czesława Łaskarzewska — przebywa aktualnie około stu dzieci, przeważnie uczniów klas I—III, a jesteśmy w stanie zaopiekować się jeszcze drugą setką. Udało się zabezpieczyć pełną obsadę kadrową rekrutującą się z doświadczonych, z długoletnim stażem, pedagogów. Dzieci mogą z nami przebywać w godzinach 7.00—15.30 i w tym czasie otrzymują trzy pełnowartościowe posiłki. Półkolonie zlokalizowano w dogodnym punkcie — znikomy ruch kołowy, bezpośrednie sąsiedztwo parku, rzeki i basenu. Nastawiamy się na czynny wypoczynek — przede wszystkim na wolnym powietrzu. Korzystać będziemy z basenu, przyszkolonych boisk, rozległych terenów parku, plaży nad Kaczawą. Organizować będziemy wycieczki do lasu, zwiedzanie zabytków Legnicy, miejscowych zakładów pracy, nie mówiąc o nauce pływania, grach i zabawach. Poza tym teatr, kino, wystawy, zwiedzanie muzeum, udział w imprezach organizowanych przez różne placówki. Jak już powiedziałam dzieci z reguły przebywać będą na powietrzu i jedynie w przypadku złych warunków atmosferycznych skorzystamy ze szkolnych pomieszczeń.

Interesujące programy i pierwsze dni wcielania ich w życie wskazują, że akcję nieobozowego lata dobrze zaprogramowano i przygotowano. Jej uczestnicy nie będą mogli narzekać na brak atrakcji. O tym jednak, czy wszystko udało się zrealizować przekonamy się dopiero pod koniec sierpnia i wówczas będziemy mogli powrócić do sprawy i podsumować przebieg akcji. Zanim do tego dojdzie życzymy wypoczywającym jak najlepszej pogody,

ZYGMUNT ŁUSZCZ

SPORT

Dwa zespoły w ekstraklasie, cztery w II ligach, jeden w III lidze, duża liczba w niższych klasach, 431 zawodników i 44 zawodniczek, 53 działaczy, 16 szkoleń — skrócie można przedstawić stan posiadania największego klubu sportowego województwa legnickiego — Zagłębia Lubin. Codzienne sukcesy i sportowe niepowodzenia tego, jak na nasze warunki klubu-giganta są powszechnie znane i nie ma potrzeby o nich szerzej się rozpisywać. Zajmiemy się zatem sprawami mniej może znanymi, którymś dość szczegółowo zajmowano się 2 czerwca na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym.

JAK WYJŚĆ Z IMPASU

Posierpniowy kryzys, w jakim znalazł się polski sport wyczynowy nie ominął ani potentatów, ani kopcuszków i dotarł oczywiście do Lubina. Nie było, być może, o nim aż tak głośno, gdyż miejscowi jakoś tam starali się temu zaradzić i szukać dróg wyjścia z impasu. Cała sprawa rozbijała się — i dzieje się tak nadal — o zagadnienia finansowe.

Trzydzieści zakładów patronackich przed rokiem dało klubowi ponad milion dwieście tysięcy złotych. W br. było już znacznie gorzej, gdyż w pierwszych pięciu miesiącach klub otrzymał tylko 521 tysięcy zł. Wpłynęło to oczywiście na wydatki, które w 1980 r. zamknęły się kwotą prawie 9 mln złotych, a w bieżącym (do chwili obecnej) nieznacznie przekroczyły dwa miliony. Taka postawa kolektywów zakładowych zmusiła działaczy do prowadzenia energiczniejszych działań. W ich rezultacie zawarto porozumienia z poszczególnymi zakładami, w których określono warunki działania patronatów.

Zakłady Górnicze „Lubin” postanowiły utrzymać — do końca czerwca — dotychczasowe warunki finansowania i oddelegowania sportowców, chodzi o piłkarzy, z tym że zmniejszono do niezbędnego minimum (z 40 do 27 osób) liczbę zawodników figurujących na etatach kopalni. Dalsze rozmowy prowadzone będą po zakończeniu rozgrywek III ligi i są uzależnione od wyników uzyskanych przez piłkarzy. Niemal to samo można powiedzieć o PBKR Lubin i sekcji bokserskiej. PBK Częstochowa zmniejszyła liczbę oddelegowanych tenisistów stołowych z 8 do 6, a ZRM KGHM zrezygnował z zatrudniania lekkoatletów, którymi dotychczas się opiekowali.

Decyzje lubińskich zakładów zmusiły klub do znacznych oszczędności, cięć etatowych i nakłonienia zawodników — zwłaszcza lekkoatletów — do skorzystania z ciągłego krytykowanego systemu stypendialnego. O nim to właśnie i kilku innych, ważkich sprawach mówiono na ostatnim walnym zebraniu. Głos zabrało 17 dyskutantów. Nie jesteśmy w stanie omówić wszystkich wypowiedzi. Ograniczamy się do najciekawszych — naszym zdaniem — głosów. Nie przytaczamy ich w całości, a tylko pragniemy oddać sens zawarty w tych wystąpieniach.

Julian Borek poruszył kilka bardzo istotnych problemów działalności sportowej, o których dotychczas mówiło się raczej niewiele. Zwrócił uwagę na olbrzymią rolę działacza sportowego szczególnie w okresie, w jakim znajduje się nasza kultura fizyczna. Podkreślił, że po Sierpniu głośno mówi się o korzyściach materialnych działaczy, o wielkich interesach. Przypadki takie miały z pewnością miejsce, ale nie można ich generalizować. Stworzona atmosfera spowodowała i nadal powoduje rezygnację wielu uczciwych i zasłużonych działaczy. Skrytykował też system stypendialny (o którym szeroko pisał cała prasa sportowa), zgłosił wiele pretensji do Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki oraz Wojewódzkiej Federacji Sportu. Jak wiadomo, jednostki te rozdzielają dotacje i limity zatrudnienia. Czyniły to niezbyt rozsądnie. Dla przykładu I-ligowa sekcja bokserska może zatrudnić na pół etatu jednego szkoleniowca i kierownika technicznego. Powoduje to konieczność zatrudnienia szkoleniowców na fikcyjnych etatach i mimo ostrej krytyki tego systemu, wielkiego szumu i burzliwych dyskusji nic się nie zmienia w polskim sporcie wyczynowym. Poruszył także nie- zwykłe ważki problem kibiców. Na sali obrad zebrało się niewiele ponad sto osób, a wśród nich znikoma liczba kibiców i sympatyków. Ci ostatni na meczach i w kulturalnych ostrych krytykują działalność klubu, wysuwają różne zarzuty, ale, niestety, nie potrafią się zdobyć na odwagę i wystąpić z nimi na najważniejszym forum — jakim zawsze jest walne zebranie. Jan Grabowy zajął się działaczami. Stwierdził, że najwyższy czas skończyć z

importem działaczy sportowych do Lubina. W tym sporym środowisku nie brakuje ludzi znających się na sporcie, od lat związanych z miastem i wyrażających chęć nawiązania współpracy z klubem. Trzeba się tylko do nich zwrócić, zaproponować współpracę, a nie szukać ludzi w innych regionach.

Znany lekkoatleta — Andrzej Cały — przedstawił krytyczną sytuację swojej sekcji. Nie posiada ona żadnego opiekuna, brakuje odpowiedniego sprzętu, a co najważniejsze właściwej opieki lekarskiej. Nie działa Wojewódzka Przychodnia Sportowo-Lekarska i zawodnikami zajmują się różni, często przypadkowi, lekarze.

Piotr Czaja mówił o konieczności satysfakcjonowania działaczy społecznych — o czym dotychczas z reguły zapomniano. Wskazał też na niebezpieczne odwrócenie się miasta od klubu. Dotyczy to wszystkich zakładów pracy, gdyż dotychczas klubowi pomagają w zasadzie tylko przedsiębiorstwa związane z przemysłem miedziowym. Dlatego też należy doprowadzić do spotkań ze wszystkimi zakładami i ze swej strony zadeklarować pomoc w zrealizowaniu tego przedsięwzięcia. W swym wystąpieniu dużo miejsca poświęcił konieczności prowadzenia systematycznej pracy z młodzieżą, odpowiedniej pracy wychowawczej i zaniechania importu sportowców.

W głosach pozostałych dyskutantów najwięcej uwagi poświęcono piłce nożnej. Wskazano, że mimo wielkich nakładów finansowych nie widać wyników, na które wszyscy oczekują. Ostro wskazywano na konieczność zaniechania sprowadzania gwiazd (często problematycznych) i oparcie trzonu pierwszego zespołu na młodych zawodnikach — „własnego chowu”, od dawna związanych z miastem i środowiskiem. W tym kontekście podkreślono potrzebę zwrócenia większej uwagi na szkolenie jak największej liczby młodzieży.

W podjętej uchwale podkreśla się pilną potrzebę nawiązania bezpośrednich kontaktów z zakładami opiekuńczymi. Nie mogą się one ograniczać do zobowiązań mecenasów. Klub musi pomagać zakładom w organizacji imprez sportowo-rekreacyjnych i udostępniać im swoją bazę. W skład zarządów sekcji muszą wchodzić przedstawiciele zakładów patronackich, a te z kolei winny okresowo rozliczać się ze swej działalności na posiedzeniach rad pracowniczych. Zwraca się też uwagę na lepszą opiekę nad tak zwanymi sekcjami wiodącymi i nawiązanie — nie tylko na papierze — jak najwzajemniejszej współpracy ze szkołami, szczególnie prowadzącymi klasy sportowe i zajęcia o poszerzonym programie wychowania fizycznego.

Sprawy, o których mówiono w Lubinie, porusza się na walnych zebraniach niemal wszystkich pozostałych klubów sportowych. Wszędzie podejmuje się odpowiednie uchwały i solennie zapewnia, że będą wcielane w życie. Nie chodzi tu jednak o same — lepsze, lub gorzej sporeowane — postanowienia. Chodzi o systematyczne wcielanie ich w życie, prowadzenie oszczędnej i rozsądnej gospodarki finansowej, poprawę działalności organizacyjnej i wiele, wiele innych spraw.

Zarówno w Lubinie, jak i w innych ośrodkach powinno się szukać dróg wyjścia z impasu, w jakim znalazł się cały sport wyczynowy. Im wcześniej uda się je znaleźć, i wcielić w życie, tym lepiej będzie mógł się rozwijać sport kwalifikowany.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

P.S. Walne zebranie Zagłębia Lubin wybrało nowe władze klubu. Prezesem został ponownie Witold Parchimowicz. Wiceprezesami wybrano: Jana Sadeckiego (boks), Franciszka Jacha (lekka atletyka), Kazimierza Pietraszko (sprawy sportowo-organizacyjne), Wiesława Czopika (finansy), Jana Suskiego (piłka ręczna), Stanisława Szczepaniaka (sprawy młodzieżowe) i Janusza Mastalskiego (urzędujący wiceprezes). W skład prezydium zarządu wszedł również Piotr Czaja. Dotychczas nie wybrano wiceprezesa do spraw piłki nożnej. Dotychczasowy wiceprezes klubu Józef Szczerba zrezygnował z pełnionej funkcji.

GÓRNICZYMI ŚLADAMI

Kolejna trasa, 28 czerwca, naszej wędrówki jest stosunkowo długa i wymagać będzie sporego wysiłku. Dlatego też nie wykluczamy możliwości jej skrócenia i zakończenia marszu w Stanisławowie. Zanim się na coś zdecydujemy zbierzemy się w niedzielę o godz. 9.15 koło kiosku pamiątkarskiego PTTK na legnickim dworcu PKP, z wykupionymi biletami kolejowymi do Wilczyc. Wyjazd nastąpi z 1 peronu o godz. 9.38.

Po przyjeździe do Wilczyc, ze stacji kolejowej udajemy się do wioski i stąd już jeden skok do Krotoszyc. Obecna siedziba gminy może pochodzić z ciekawymi obiektami. Polecamy zwiedzenie kościoła filialnego Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Obiekt został wzniesiony w XV w. oraz przebudowany około r. 1626, jak również na przełomie XIX i XX wieku. Kościół jest orientowany, jednonawowy z trójbocznym zamknięciem części prezbiterialnej. Od strony zachodniej do muru nawy przylega masywna czworoboczna wieża, pełniąca zapewne w średniowieczu funkcje obronne. Pomimo wspomnianych przebudów zachowały się wcześniejsze detale architektoniczne i elementy zabytkowego wyposażenia. Są to między innymi dwa portale kamienne — ostrołukowy, profilowany portal gotycki i prostokątny portal renesansowy. Jest też jeszcze gotycki, drewniany ołtarz Czełdech Dzievic, zbudowany około 1520 roku. We wnękach rzeźba Madonny z Dzieciątkiem, z unoszącymi się nad nią aniołami oraz rzeźby św. św. Małgorzaty, Katarzyny, Barbary i Doroty. Boki ołtarza oraz jego barokowe zwieńczenie ze sceną zmartwychwstania pochodzą z początku XVIII w. Z epoki renesansu pochodzi wykonana około r. 1580 dwuosobowa tawa z ozdobnym zapleczem.

W Krotoszycach możemy również zwiedzić zabytkowy pałac. Budowlę wzniesiono w drugiej połowie XVII w., przebudowano pod koniec w. XIX i remontowano w roku 1964. Pałac zbudowano w kształcie litery L z kamieni i cegły. Jest to budynek trzykondygnacyjny, kryty ceramicznym dachem z ozdobnymi szczytami architektonicznymi. W dość gruntownie przebudowanych elewacjach zachowały się kamienne, prostokątne, obramowania niektórych okien, półkoliście zamknięty portal i umieszczony nad nim — fragmentarycznie zachowany — kamienny kartusz z końca XVII wieku.

Po opuszczeniu Krotoszyc udajemy się do Sichowa. Wioska wymieniana już była w 1217 r. jako Sichowici, a w 1323 r. Sichowa. Osada zakupiona została przez klasztor w Lubiążu i od 1249 r. do XV w. stanowiła jego własność. W roku 1734 wraca w posiadanie mnichów. W wieku XVII odnotowano nasilenie ruchów chłopskich. W starym parku znajdują się ruiny dworu z resztkami sklepień i barokowych tablic pamiątkowych. Na końcu pasemka Sichowskich Wzgórz znajduje się średniowieczne grodzisko. W Sichowie proponujemy zwiedzenie kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP z XV wieku. Jest to zabytek późnogotycki, jednonawowy, z wieżą w osi i dwuprzestworowym prezbiterium. Od zewnątrz wbudowany w mur cmentarza krzyż pokutny z unikalną, rytą halabardą.

Kolejny etap wędrówki to Stanisławów. Wieś położona w dolinie Błotni, na stokach Rosochy, w północnej części Pogórza Kaczawskiego, na wysokości 310—400 m n.p.m. Wieś znana od XIV wieku. W roku 1381 zostaje zakupiona od Jana Zedlitz przez klasztor w Lubiążu. Podobnie jak pobliska Leszczyna Stanisławów znany był od wieków z górnictwa — głównie rudy żelaza. Tamtejsze kopalnie działały jeszcze do ostatniej wojny. Na południe od wsi czynne też były piec do wypalania wapna. Dziś na odkrytych przez polskich geologów złożach pracuje kopalnia barytu podległa zakładowi w Gorcach.

Jeżeli za bardzo zmęczy nas dotychczasowa wędrówka możemy ją zakończyć i autobusem PKS — o godz. 15.47, wrócić do Legnicy. Dla bardziej wytrwałych proponujemy natomiast pokonanie kolejnego odcinka bardzo ciekawej krajobrazowo trasy. Z Sichowa, przez Leszczynę i Prusice odwiedzimy Rokitnicę — wieś leżącą nad Kaczawą. Już w 1211 r. istniał tu zamek, zniszczony w roku 1454. Zachował się fragment kamiennej ściany. Tutaj właśnie Henryk Brodaty wydał dokument o nadaniu praw miejskich Złotoryi. We wsi kościół św. Bartłomieja, patrona Piastów śląskich — prawdopodobnie z końca XIII wieku. Przebudowywano go w XV w. oraz w latach 1710—13. Helm wieży pochodzi z 1823 roku. Na belce tęczowej znajduje się ołtarz i rzeźba — „Ukrzyżowanie”. Nad Kaczawą — idąc w stronę Kozowa i Kopacza — dostrzeżemy ślady dawnych robót górniczych związanych z eksploatacją piasków nadrzecznych i złota.

Z Rokitnicy niecałe dwa kilometry do Kozowa, skąd o 17.40 udajemy się pociągiem w drogę powrotną do Legnicy. Zgodnie z przyjętą tradycją podajemy propozycje wędrówek na kolejny miesiąc — lipiec. Oto nasze propozycje:

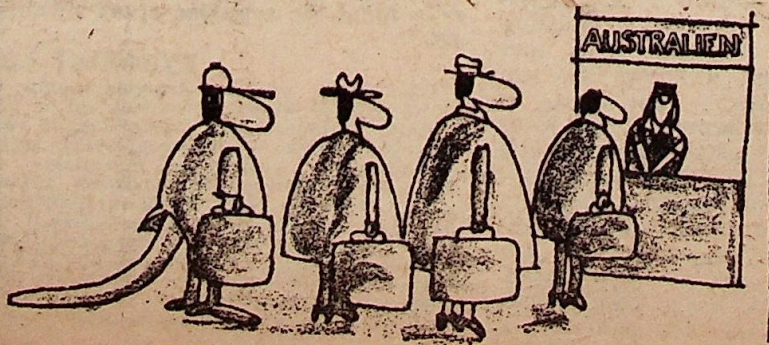
5 lipca: Rokitki i okolice — z możliwością wycieczki w tamtejszym ośrodku wypoczynku świątecznego.

12 lipca: Bolesławice i okolice.

19 lipca: Wędrówka do Jarosławki (tam znana stadnina koni) i możliwość przyglądania się zaplanowanym na ten dzień interesującym zawodom hippicznym.

26 lipca: Marciszów — Janowice Wielkie — Bolców.

Bardziej szczegółowe opisy zaproponowanych tras podawać będziemy w kolejnych numerach „Kolejniców”. (Zet)



PROGRAM TV 26 VI — 2 VII 1981 R.

PIATEK

- 9.00 — Teleferie TDC: Spotkanie Wakacyjnego Klubu Przyrodników.
9.30 — Kino Teleferii: „W pewnym małym osiedlu”.
16.25 — NURT: Porozmawiajmy.
16.55 — Program dnia.
17.00 — Dziennik.
17.30 — Dzień dobry w kręgu rodziny.
18.00 — Film animowany.
18.20 — Lekarz radzi.
18.30 — Świadkowie — program publicystyczny.
18.50 — Dobranoc: „Bob i Bobek, króliki z cylindra”.
19.00 — Pryzmat.
19.30 — Dziennik.
20.00 — Aktualności dtv.
20.15 — Rolnicze rozmowy.
20.25 — Listy o gospodarce.
21.15 — XIX Krajowy Festiwal Piosenki — Opole 81.
22.15 — Dziennik.
22.35 — XIX Krajowy Festiwal Piosenki — Opole 81.
23.35 — Filmowe Studio Młodych: „Lek przestrzeni”.
PROGRAM II
17.35 — Język rosyjski.
18.05 — Język francuski.
18.30 — Język angielski dla zaawansowanych.
19.00 — Rozmaitości.
19.30 — Dziennik.
20.00 — Program publicystyczny.
20.30 — Koncert kompozytorski.
21.10 — 24 godziny.
21.40 — Kino bez granic: „Aureola” — film fab. prod. franc.

SOBOTA

- 9.15 — Program dnia.
9.20 — Kino Teleferii: „Dzieci spod 47A” — I cz. filmu prod. ang.
9.40 — Magazyn lotniczy.
10.15 — Człowiek, Ziemia, kosmos: W rocznicę lotu Miroslawa Hermaszewskiego.
10.45 — Studio 2.
18.15 — Monitor sejmowy.
18.50 — Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka”.
19.30 — Dziennik.
21.15 — XIX Krajowy Festiwal Piosenki — Opole 81.
PROGRAM II
15.05 — Klub Jazzowy Studia Gama.
15.35 — Polska leży nad Bałtykiem — teleturniej OTV Szczecin.
16.20 — Popołudnie przygody i podróży.
18.00 — „Sens życia” — odc. 6 filmu TV czech. „Wyrok”.
19.00 — Rozmaitości.
19.30 — Dziennik.
20.00 — „Koncert portowy”.
21.00 — Przeboje mistrzów — program Janusza Cegieli.
21.45 — „Samo południe” — film TV ang. z cyklu „Opowieści miłosne”.
22.45 — 24 godziny.
22.55 — Studio sport.
23.55 — Poeci i ich wiersze.

NIEDZIELA

- 7.00—8.00 — Programy rolnicze.
9.00 — Telewizjada — sport dla wszystkich.
9.30 — Kino Teleranka: „Klusownik”, odc. 2 filmu TP.
10.30 — Antena — przegląd programów nadchodzącego tygodnia.
11.00 — „Wiedeń” — film prod. franc. z cyklu „Wielkie miasta świata”.
12.00 — Dziennik.
12.40 — Telewizyjny koncert żytych.
13.25 — PGR bez mitów — program Redakcji Rolnej.
13.55 — Estrada folkloru.
14.25 — Wielcy znani i nieznani: „Eugeniusz Kwiatkowski”.
14.50 — „Chłopcy a hoj” — film muzyczny.
15.05 — Losowanie Dużego Lotka.
15.30 — „Odrobinka optymizmu” — piosenki Jacka Zwoźniaka.
15.55 — „Koncert Ludmiły Zyckiny” — film prod. radz.
16.25 — Teatr Telewizji: J. Iwaszkiewicz: „Noc czerwona”.
17.00 — „Odkrywanie poety”.
17.30 — Reportaż filmowy.
18.00 — Studio sport.
19.00 — Wieczorynka: „Jabłka miłości”.
19.30 — Dziennik.
20.00 — „Buddenbrookowie” — odc. 10 filmu TV RFN.
21.00 — XIX Krajowy Festiwal Piosenki — Opole 81.
22.15 — Sportowa niedziela.
22.45 — XIX Krajowy Festiwal Piosenki — Opole 81.
PROGRAM II
9.55 — Program dnia.
10.00 — Z dzieł morskiego ceremoniału.
10.30 — Przeboje tygodnia.
11.20 — „Celina” — film prod. radz.
12.35 — Skolarzenia — teleturniej.
12.55 — Teatr Telewizji: Miroslaw Krleža: „W agonii”.
TYLKO W NIEDZIELE
14.10 — Zapowiedź programu oraz „Wiersz dla ciebie”.
14.15 — Kiermasz sztuki użytkowej: Sztuka w twoim domu.
14.35 — Szlaki kultury polskiej.
15.00 — „Opowieści bąka czarodzieja” — film prod. franc.
16.05 — Skarby — rep.
16.20 — Czym skorupka za młodu... Muzeum Dziecka.
16.50 — Ocalić od zapomnienia: Sztandar odczynny mojej — ochrona pól bitewnych.

- 17.20 — Kiermasz sztuki użytkowej.
17.30 — Ludzie i zwierzęta — felieton filmowy.
17.55 — Najgorszy przedmiot miedzi.
18.10 — „Choć wichry żagle rwie” — program o losach okrętu „Blyskawica”.
18.40 — Jaka naprawdę jestem: Maryla Rodowicz.
19.15 — Najlepszy przedmiot miedzi.
19.30 — Dziennik.
20.05 — „Krach z piosenkami”.
20.55 — Miłość w Łomży.
21.25 — FilMOTEKA Narodowa. Film Kazimierza Kutza: „Skok”.

PONIEDZIAŁEK

- 9.00 — Kino Teleferii — film pt. „Dzieci spod 47 A”.
16.25 — NURT — Porozmawiajmy.
17.00 — Dziennik.
17.30 — „Droga” — serial TP.
18.30 — Dom i my — magazyn reklamowy.
18.40 — Gleida.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Echo stadionów.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.00 — Rolnicze rozmowy.
20.10 — Teatr Telewizji — August Strindberg — „Burza” — przekład Z. Łanowski, reż. A. Łapicki, wyst. G. Holoubek, B. Pawlik, A. Łapicki.
21.35 — Program publicystyczny.
22.05 — Wincenty Witos — IIo ziemi tyle Ojczyzny.
22.50 — Dziennik.

- PROGRAM II**
17.25 — Jęz. rosyjski (30).
17.55 — Jęz. francuski (30).
18.25 — Jęz. angielski (18).
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
Wieczór Indyjski w TP
20.00 — „Między siedzibą a Dzielnicą Panna” — film rysunkowy.
20.25 — „Rzut okiem na Indie” — film dokumentalny.
20.40 — Gość wieczoru.
20.50 — „Himalajskie dziedzictwo” — film dokumentalny.
21.10 — Gość wieczoru.
21.20 — „Muzyka Indii” — film dokumentalny.
21.30 — Raga — gra Piotr Pomorski.
21.45 — Spotkanie z Ram Narayana.
21.50 — 24 godziny.
22.00 — Gość wieczoru.
22.10 — Mohiattam.
22.25 — Gość wieczoru.
22.35 — „Cud pamięci” — film dokumentalny.

WTOREK

- 9.00 — Kino Teleferii — „Dzieci spod 47 A”.
17.40 — Interstudio.
18.10 — Telewizja Młodych.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Camerata.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.15 — „Mam 20 lat” — film fabularny.
21.50 — Forum ekonomistów.
22.35 — Dziennik.
22.50 — Proscenium.
23.20 — Telewizja w sprawie miliardów.
PROGRAM II
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.00 — Sagi rodzinne — „Kolberg”.
20.30 — Wtorek melomana — Recital Magdaleny Rezier.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Zeznanie szpiega” — film fabularny USA.

ŚRODA

- 9.00 — Teleferie — „Dzieci spod 47 A”.
18.55 — Program dnia.
17.00 — Dziennik.
17.30 — Film fabularny.
18.20 — Magazyn motoryzacyjny.
18.35 — Losowanie Małego i Express Lotka.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — „Wyspy Hiszpanii” — film przyrodniczy.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.00 — Karol Marks (I) — odcinek serialu.
21.05 — Program publicystyczny.
22.05 — Śpiewające obrazki — nowe piosenki Marka Grechuty.
22.25 — Festiwal Moniuszkowski z Kudowy.
23.25 — Dziennik.
PROGRAM II
18.55 — Program dnia.
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.00 — Kosmos.
21.20 — 24 godziny.
21.40 — Kosmos c.d.

CZWARTEK

- 16.55 — Program dnia.
17.00 — Dziennik.
17.30 — Informator turystyczny.
17.45 — „Impulsy” — magazyn spraw pracowniczych.
18.15 — „Życie i walka” — woj-skowy program historyczny.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Sonda.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.15 — W starym kinie — „Rebeca” — amerykański film fabularny.
PROGRAM II
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.00 — NURT.
21.30 — 24 godziny.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

• 26 bm. godz. 18 — Molière „Don Juan”, reżyseria Józef Jasielski, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.
• 27 bm. godz. 18 — Stanisław Grochowiak „Okapi”, reżyseria Jó-

zef Jasielski, scenografia Stanisław Bąkowski.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

• 27 i 28 bm. godz. 19 — Marek Piwowski „Yo-Yo” (według „Paragrafu 22” Josepha Hellera), reżyseria Tadeusz Minc, scenografia Mariusz Chwedeżuk.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

• 27, 28 i 30 bm. godz. 19 — Sławomir Mrożek „Garbus”, reżyseria Wiesław Górski, scenografia Jan Polewka.

IMPREZY

NA CIEKAWY WYSTAWY FOTOGRAFICZNE

zaprasza lubiński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Można tu obejrzeć fotografie Erazma Ciolka pt. „Nepal” i „Kobiety w obiektywie”.

KURS FOTOGRAFII CZARNO-BIAŁEJ

organizuje legnicki Wojewódzki Dom Kultury. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat WDK ul. Leńskiego 19, tel. 223-44.

CHCESZ SIĘ POŚMIAĆ?

Wybierz się do Jaworskiego Ośrodka Kultury. Tamże już jutro, tj. 27 czerwca o godz. 18 kabaret „Od-nowa” w reżyserii Jana Pietrzaka. Bilety rozprowadza JOK, Rynek 5, tel. 28-78 i 22-53.

AKT PSYCHOLOGICZNY

Głogowski Klub Fotograficzny zaprasza na kolejną wystawę z Krakowa pt. „Akt psychologiczny”. Jest to już 136 krajowa ekspozycja prac. Składa na nią ponad sto fotografii czarno-białych i kolorowych. Prace można oglądać w galerii MOK w Głogowie do 5

lipca br. w godz. 15-20, w niedzielę od 12 do 20.

NIEZWYKLE INTERESUJĄCO

przedstawia się ekspozycja tkaniny artystycznej wykonanej i zaprojektowanej przez grupę „10 X TAK”. Wystawa czynna jest w lubińskiej Galerii Zamkowej.

LEGNICKIE MUZEUM POLECA

wystawę XX LAT KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI oraz ekspozycje stałe: „Wyroby artystyczne z miedzi i jej stopów” oraz „Miedź — wczoraj, dziś i jutro”. Warto obejrzeć!

FILM

ZANDARM NA EMERYTURZE

To typowa francuska komedia z najtypowszym komikiem teatru kinematografii Louisem de Funès w roli głównej. Zandarm, który chce się koniecznie wykazać swoimi umiejętnościami, sprytem i rutyną popada wciąż w okropne

tarapaty i wykazuje raczej rozłęganie i głupotę. Przygody pechowego zandarma mają za tło piękne Saint-Tropez. Obok Funesa grają w tym filmie piękne krajobrazy i piękne kobiety.

Na zdjęciu Louis de Funès jako pechowy zandarm.

Film będzie wyświetlany w kinie „Aurum” w Złotoryi w dniach 28 czerwca do 1 lipca.

ZEMSTA RÓŻOWEJ PANTERY

To jeden z całego cyklu filmów o różowej panterze, każdy następny jest jak gdyby spotęgowaniem gagów z poprzedniego filmu. Główny bohater cyklu inspektor Clouseau kreowany przez Petera Sellersa najpierw jest głupawym pechowcem, potem staje się głupawym pechowcem do potęgi entej. Każdy gag jest zaskakująco roze-



grany i to jest największy urok tego filmu.

Na zdjęciu kadr z filmu.

Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniach od 26 do 30 czerwca.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN — 21 III — 20 IV

Kilka spraw uda Ci się załatwić ku sporej satysfakcji. W drugiej połowie tygodnia czeka Cię spietnienie obowiązków. Niewiele zostanie czasu na spotkania, ale w czasie jednego z nich odświeżysz starą przyjaźń.

BYK — 21 IV — 21 V

Chyba nie da się uniknąć pewnych komplikacji. Musisz je rozwikłać bardzo taktownie. Nie rób niczego bez przemyślenia. Pod koniec tygodnia szansa zawarcia bardzo miłej znajomości, która będzie rzutować na przyszłość.

BLIŹNIĘTA — 22 V — 21 VI

Pojawi się wiele interesujących szans. Jeśli potrafisz z nich skorzystać, nie będziesz długo czekać na wyniki. Druga połowa tygodnia spokojniejsza i mniej efektowna. Na brak powodów do radości nie będziesz jednak narzekać.

RAK — 22 VI — 22 VII

Zbliża się okres wielkich planów i różnorodnych zajęć. Trudno będzie ze wszystkim zdążyć na czas. Pod koniec tygodnia — znajomość, która Cię bar-

dzo zainteresuje. Czy Twoje zaangażowanie będzie aż tak bardzo rozsądne?

LEW — 23 VII — 22 VIII

Dni wypełnione pracą do ostatniej minuty przeplatać się będą z dniami relaksowymi. Musisz właściwie ocenić sytuację, tylko wtedy uzyskasz pożądane efekty. W wiadomej Ci sprawie nastąpi chwilowy zastój.

PANNA — 23 VIII — 22 IX

Bardzo prawdopodobne zmiany w najbliższym otoczeniu zawodowym. Nie ma powodów do zdenerwowania, chociaż pierwsze wrażenia nie będą najlepsze. W domu — nareszcie dobra atmosfera, i to — w ostatecznym rozrachunku będzie najważniejsze.

WAGA — 23 IX — 23 X

Na horyzoncie dobra passa. Sprawy, które teraz wynikną, przyniosą korzystną dla Ciebie obrót. W sprawach domowych — szczególnie w drugiej połowie tygodnia — nie dopuszczaj do spękania. Lepiej wszystko wcześniej załatwić.

SKORPION — 24 X — 22 XI

Możesz liczyć na trochę zmian. Nie wszystkie Cię ucieszą, ale kłopotów będzie na szczęście, mniej. Pewna sprawa bardzo Cię zdziwi, ale nie okazuj

tego zbyt. Być może, jeszcze nie-raz zmienisz zdanie.

STRZELEC — 23 XI — 22 XII

Duże prawdopodobieństwo interesującej propozycji zawodowej, na pewno wartej przemyślenia. W żadnym wypadku nie działaj pochopnie. Zmiany w układzie towarzyskim będą bezbolesne. Nie dawaj komuś bliskiemu powodów do zazdrości.

KOZIOROŻEC — 23 XII — 20 I

Weale nielato będzie zrealizować plany, ale nie zrażaj się komplikacjami. Zmiany w pracy były do przewidzenia, po co udawać zaskoczenie? Nie trać cierpliwości. Wszystko jest na jak najlepszej drodze.

WODNIK — 21 I — 20 II

Kilka nielakich dotychczas spraw wyraźnie nabierze kolorów. Niespodziewanie zmienisz kraj przejazdu i zainteresowania. Będzie to miało zasadniczy wpływ na Twój nastrój, ale chwila refleksji jest nieunikniona.

RYBY 21 II — 20 III

Okres bardzo nerwowy, ale musisz zachować spokój, jeżeli nie chcesz sobie niepotrzebnie skomplikować życia na kilka następnych tygodni. Zdobądź się na dystans i spojrzysz na siebie obiektywnie!

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Antoni Nieczyński, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Tadeusz Rolauer (sekr. red.), Maria Samborska (red. nacr.), Włademar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga War-dach.

TELEFONY: red. nacr. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamodawcy nie zamówionych reklam nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piłtro Skargi 3/5, 50-010 Wrocław.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

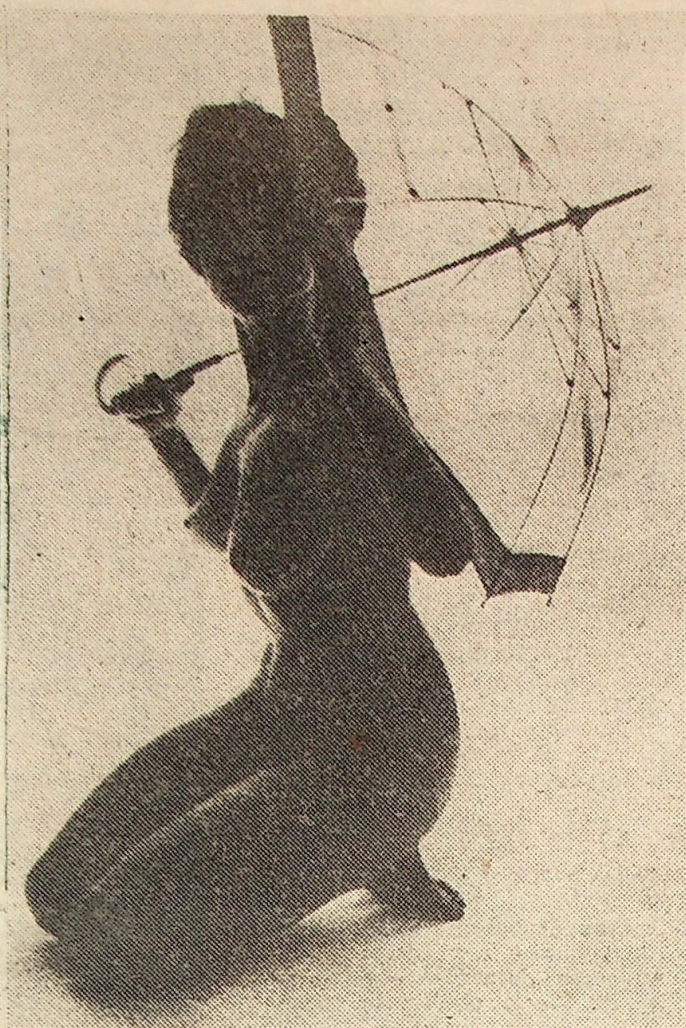
INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

POGLĄDY autorów publikacji zamieszczanych w „Konkretych” niekoniecznie odzwierciedlają stanowiska redakcji.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

3-8



POZYJEMY, ZOBACZYMY

Dwóch amerykańskich seismologów doszło do wniosku, że 28 czerwca tego roku w Peru wystąpi potężne trzęsienie ziemi o sile 7-8 stopni w skali Richtera. W dwa miesiące później (około 10 sierpnia) siła trzęsienia wyniesie 9 stopni, a 10 września — 9,9. Obliczają oni, że katastrofa zagrozi życiu 4 mln ludzi. Na skutek ogłoszenia wyników badań obu

naukowieców, w Peru dają się zauważyć oznaki psychozy, a powiedzenie — „czy przygotowaliście się już na trzęsienie?” — stało się tam obiegowym powitaniem. Pozostał jeszcze tydzień i zobaczymy, czy prognozy się sprawdzą. Ale lepiej na wszelki wypadek odpukać w puste (najlepiej w głowę) i splunąć przez lewe ramię.

HISTORIA BŁĘDÓW

Na ogół opiewa się tylko te zdarzenia, które miały pomyślne zakończenia. Natomiast angielski dziennikarz Nigel Blundell postanowił wyłowić błędy, które miały fatalne następstwa dla ludzi. Na pierwszy ogień (nomen omen) poszedł królewski piekarz John Farynor, który 2 sierpnia 1666 r. zapomniał wygasić swój piec i około drugiej w nocy jego dom zaczął się palić. Burmistrz Londynu, oceniając pożar, powiedział, że „ugasić go może

byle baba”. Sąd okazał się niestety mylny, gdyż spalił się wówczas cały Londyn. Z innych pomyłek Blundell wymienia historię pewnej damy z Taunton, która zachorowała w roku 1934, została zapomniana przez lekarza i przeleżała w łóżku... 40 lat. Niestety (ciężka historia) z roku 1912 zdarzyło się dlatego, że nie wzięto poważnie pod uwagę wcześniejszych ostrzeżeń co do gór lodowych i zbyt mocno wierzone w niezawodność statku.

ORBITY GWIAZD FESTIWALU W CANNES:

• JACK NICHOLSON, jeszcze do niedawna bardzo nieśmiały w kontaktach z publicznością, wyznał śmiało podczas spożywania spaghetti w sosie bazyliowym, w jaki to sposób w ciągu jednego miesiąca zrzucił dziewięć kilo nadwagi. Korzystał z diety „Beverly Hills”, która zezwala na dowolne ilości makaronu, zabrania natomiast jedzenia owoców.

• SEAN CONNERY, były filmowy James Bond, przybył na festiwal po raz pierwszy od 15 lat, mimo iż jego żona pochodzi z Nizy w pobliżu Cannes. Tym ra-



zem przyjechał właściwie tylko przypadkiem — jeden z jego znajomych biznesmenów leciał własnym samolotem z Hiszpanii, gdzie obydwa przebywali, do Cannes i zabrał go ze sobą. Dzięki temu widzieliśmy go na ekranach telewizyjnych podczas wręczania

Wajdzie „Złotej Palmy”. • NASTASSJA KINSKI zagra w filmie „Katarzyna Wielka” — mówiło się w Cannes. Najprawdopodobniej zaprowadzał jej tę rolę producent Bob Guccione, ten sam, który finansował głośny orgiastyczny film „Caligula”.

ZAWODOWIEC

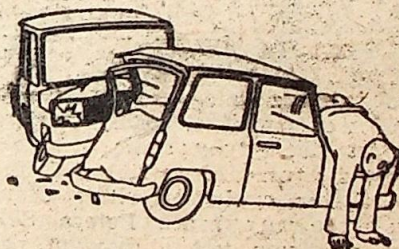
W swoim nowym filmie „Zawodowiec” 48-letni już Jean-Paul Belmondo walczy z siepacami afrykańskiego dyktatora, którego ma zlikwidować na zlecenie tajnego wywiadu. Podczas przerw w kręceniu filmu nabiera sił u boku swojej 20-letniej córki Flo-

rence, mieszkającej na stałe w Stanach Zjednoczonych. Dobra kondycja jest mu niezmiernie potrzebna, gdyż jak zawsze nie korzysta on z usług dublerów i kaskaderów — sam występuje w najtrudniejszych nawet scenach.



NOWA ROLA ANIOŁKA

Cóż wspólnego mogą mieć Jackie Onassis i Jaclyn Smith, były „aniołek Charliego”? A jednak! W Waszyngtonie trwają próby do trzygodzinnego serialu telewizyjnego „Jacqueline Bouvier Kennedy”. Jaclyn gra właśnie rolę „prezydentową” i „armatorową”. Jednak Jackie nie wyraziła zgody na produkcję tego filmu i ma zamiar wnieść sprawę do sądu. Powód? Porównanie te dwie panie na zdjęciach.

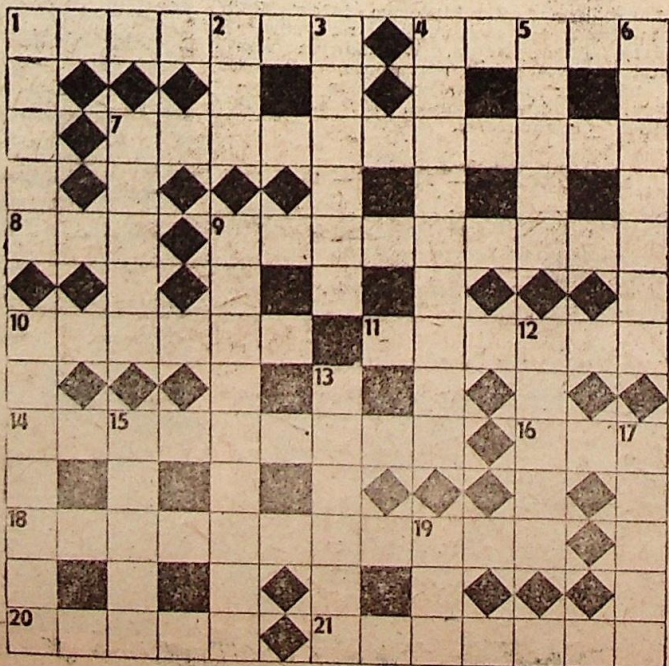


Rys. Bartak

HISTORIA NA START

Zachodni Niemcy ogłosili listę najlepszych sportowców w historii ludzkości. Pierwsze miejsca zajęli: w żeglarskim — Krzysztof Kolumb, w tycznicie — Wilhelm Tell, w jeździectwie — Dżyn-

gis-chan, w alpinizmie — Mojżesz, w lotniarstwie — Ikar, w podnoszeniu ciężarów — Atlas, w chodzie — Henryk IV (niektórzy typowali tu Mao, Wielkiego Marsza) i w gimnastyce — Salome.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — specjalista z zakresu sztuki wojennej, 4 — tygodnik młodzieżowy, 7 — zajmuje się historią świata organicznego, 8 — odległość, przestrzeń, 9 — podszewka w nogawkach spodni, 10 — nie banknot, 11 — ptak łowny, 14 — za wszelką cenę chce wywrzeć wrażenie, 16 — marzenie, rojenie, 18 — zaprzestanie, 20 — kamień szlachetny wyobrażający profil kobiety, 21 — szczapka, drzazga.

PIONOWO: 1 — fetor, 2 — radziecki szachista, 3 — nasyp ziemny do spiętrzania wody, 4 — postępuje szablono, 5 — sztuczne jezioro, 6 — przesiedlenie, 7 — odkrycie Skłodowskiej, 9 — nauczanie religii, 10 — sakiewka, 12 — rzeka we Francji, 13 — kompozytor austriacki (ur. 1918), twórca wielu oper, baletów, utworów symfonicznych i pieśni, 17 — ciężar

towaru bez opakowania, 19 — po zmroku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 23. PIONOWO: diagram, kolea, kontrolerka, rum, kolebanie, Wesola, wycena, kołysanka, ais, pachnidelko, idole, realizm. PIONOWO: doker, run, Maryla, kolubryna, Loren, chabeta, kumys, kołysanie, wykopki, Erato, Anadyr, Łącko, szlem, Iza.

NAGRODY książkowe wylosowali: JÓZEF CICHUTA, Turów 20, 59-330 Ścinawa; ZDZISŁAW ZABICKI, ul. Obrońców Pokoju 4/1, 59-220 Legnica; RYSZARDA HELICKA, ul. Słowackiego 3B/8, 59-500 Złotoryja.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 26 czekamy do 3 lipca 1981 r.